



KWARTALNIK GÓROWSKI

zima
(13/2005-2006)

Towarzystwo Miłośników Ziemi Górowskiej



Rys. Dorota Boško



Ruiny kościoła w Wroniecu

SPIS TREŚCI

| | |
|--|-----------|
| Hans Klapper: Cechy miasta Góry w latach 1300-1900. (cz. VII) | |
| tl. Antoni Czerwiński, wstęp i przypisy Elżbieta Maćkowska | s. III |
| Eryk Józef Koziołkowski: To dzieło się naprawi. | |
| <i>Codziennosc w czasie przełomu 1944-1945 Cz. II</i> | s. X |
| Karl Schmid: Ostatnią lokomotywą do Góry | |
| „Guhrauer Kreiszeitung“ 1988 nr 1 s. 14-15 | |
| tl. Daniel Wojciechowski | s. XXIV |
| Mirosław Żłobiński: Pierwsza „jedyńka” 1946-1949 | s. XXVIII |
| Mirosław Żłobiński: Powiatowy Dom Kultury | |
| <i>w Górze Śląskiej (do 1955 roku)</i> | s. XXXIX |
| <i>Usługi pocztowe</i> | s. XLV |

ISSN 1733-8654



CECHY MIASTA GÓRY W LATACH 1300 – 1900 (cz. VII)

W tym wydaniu Kwartalnika Górowskiego zamieszczamy ostatni fragment książki H. Klappera, wydanej w 1936 r. na temat górowskich cechów i rzemiosła na przestrzeni sześciu wieków. Tak szczegółowe opracowanie tego zagadnienia nie ma sobie równego w języku polskim, bowiem żaden z historyków nie pokusił się o analizę rozwoju gospodarczego Góry. Warto prześledzić losy miasta i jego mieszkańców od strony ekonomicznej, wszak o jego zasobności i znaczeniu świadczy nie tylko przynależność polityczna, ale przede wszystkim status gospodarczy.

2.6. Obyczaje, zwyczaje i podania rzemiosła

Poczucie więzi społecznej było podłożem, na którym wytworzyły się zwyczaje cechowe. Stąd też tyle podobieństw do chłopskich korporacji (na wsi chłopcy przed ożenkiem należeli do korporacji, a po ożenku do tzw. sąsiedztwa. W rzemiośle punktem przejścia do cechu było zdobycie tytułu mistrza). Większość zwyczajów to mieszanina elementów pogańsko-chrześcijańskich i magiczno-religijnych. Chrzest czeladniczy przy tzw. wyzwolinach nie pochodził z kultu chrześcijańskiego, lecz pogańskiego – lanie wodą jako obrządek wywołujący urodzaj, płodność. Z biegiem czasu majstrowie cechowi sami już nie orientowali się w pierwotnych znaczeniach tych obyczajów, stąd też dużo zwyczajów i obrządków uległo zmianie, lub nawet szło w zapomnienie. Często też przekształcały się w obrzędy nieobyczajne. Dochował się opis chrztu czeladniczego z r. 1719, dokonanego w górowskim cechu stolarzy (zwany „heblowaniem”). Jeden z przysięgłych przebrany za franciszkanina wchodził na krzesło i wygłaszał mowę z okazji chrztu:

*„Ponieważ przybył/em na to miejsce
Aby tu wygłosić kazanie
Przeto proszę o zezwolenie na to,
Ponieważ jestem ma/o jeszcze uczony.
Majstrowie, czeladnicy, panie i dziewczęta
I wszyscy, którzy się tu zebraliśmy,
Pos/uchajcie mnie, mnicha z zakonu franciszkanów
Jako mnie tu widzicie w zakonnej sukience”*
Zapisano to w księdze stolarzy w ostatnim rozdziale:
*Kto nie ma łó/ka, ten leży na s/omie,
Ale teraz mamy tu krowi klucz¹,
Ma tylko pod sobą nieheblowane drewno,
I przyszedł do mnie późnym wieczorem,
Przyniósł mi smutną wiadomość,
Że popadł w wielkie nieszczęście*

¹ Tak nazywano ucznia w ostatnim roku nauki.

*przyszedł do dziewczyny do obory,
Straszny od niej szedł smród,
Dostał od niej krwi ogień długi,
Nic dobrego nie chce nim robić,
Tylko młode dziewczęta zatrwać,
Dlatego też chce go oheblować,
Aż mu żebra będą trzeszczeć,
Z przodu i tyłu odrąbać dużą kore,
On wyobraża sobie to heblowanie
Jak głyby miał pannę na słonie
On myśli, chciałby tak heblować,
Gdyby dzieło cały tydzień trwał,
Bez przerwy i bez wytchnienia.*

Potem odbywała się uroczysta procesja przez podwórze, podczas której oblewano wodą stojących wokół.

Obrządek chrztu czeladniczego opierał się na formach i tekstach, jakie wytworzyły się znacznie wcześniej wśród studentów średniowiecznych uniwersytetów. Po roku próby młodzi studenci byli przyjmowani do braci studenckiej, musieli się jednak przedtem poddać podobnym ceremoniom, jakie wyżej przedstawiono z okazji chrztu rzemieślników. Wielu rytuałów musiał doznać na sobie absolwent: przebieranie, wrywanie brody i zębów, nasadzanie rogów, obrąbywanie olbrzymimi, groteskowymi narzędziami z drewna. Wszystko to było stosowane także w życiu cechów rzemieślniczych. W muzeum wrocławskim znajduje się zakurzona książeczka², w której opisano ręcznie grę średniowiecznych rzemieślników. Zabawa ta została zapisana przez głogowskiego czeladnika w r. 1791, prawdopodobnie po to, aby ją wykonać. Osoby występujące w tej zabawie mają charakterystyczne przezwiska.

O wielkim wpływie jaki wywierali studenci na zwyczaje cechowe, a zwłaszcza zwyczaje czeladników świadczy m.in. noszenie szpady, stąd też tyle zająć i kłótni z XVII w. Z tego też powodu zakazano noszenia szpady zarówno studentom, jak i czeladnikom. Tak jak u czeladników po odbytych chrzcie, tak i u studentów nowicjusza nazywano „zacnym burszem”.

Wiara w magiczne siły człowieka i zwierzęcia długo przetrwała w cechach. Świadczy o tym wypadek, jaki zdarzył się w Górze w r. 1700. Pewien majster sukienniczy został uznany za „nieuczciwego”, gdyż w czasie kiedy rąbał drzewo, kawałek drewna upadł na psa i zabił go. Pies ten uważany był za jasnowidza i dana była mu moc przepędzania złych demonów, dlatego też wszyscy go wielce strzegli. Majstrzy cechowi wierzyli więc, że kto z rozmysłem psa zabije, ten musi mieć konszachty ze złymi mocami. Nierzadkie były w średniowieczu wypadki karania za zabicie psa. Również i w historii niemieckich cechów w średniowieczu spotyka się często tego rodzaju wypadki.

Zwyczaje i obyczaje XIX stulecia nie mają żadnych magicznych znaczeń, lecz wywodzą się z naturalnych dążeń i myśli cechowego rzemiosła. Zresztą w ostatnich

² Znajdowała się jeszcze na początku XX wieku.

dziesięcioleciach poszły one w zupełne zapomnienie. Nieliczne zwyczaje, które dochowały się w Górze aż do końca ubiegłego wieku to:

- „wiązanie” murarzy: murarze opasowali powrozem każdego, kto wszedł na rusztowanie. Opasany musiał się wykupić. Majster tak mówił:

„Łaskawie i za przyzwoleniem proszę Pana do opasania

My opasujemy hrabiów i księżąt,

Gdy panowie murarze mają pragnienie,

Sznurujemy m/otem i pionem,

A gdy ich nie dają, zabijamy ich”

Podobny zwyczaj zachował się na wsi, kiedy w czasie żniw opasują gospodarza, gdy ten pojawi się na polu.

- „przywędrowanie” (przymówka o prezent): w każdym rzemiośle opierało się na dokładnych przepisach. Kowale np. musieli przywędrować przy prawdziwym ogniu, kiedy dużo palenisk huczało. Czeladnik kładł na lewo przed drzwiami swój tłumok, wchodził do kuźni, przy czym przynajmniej górny guzik bluzy musiał być zapięty na znak uszanowania dla majstra i wywiązywała się wówczas następująca rozmowa:

Czeladnik – *Z łaskawości i za pozwoleniem, majstrowie i czeladnicy.*

Majster- *Witamy kowalu* (wręcza czeladnikowi drobna moneta).

Czeladnik – *Dziękuję za dar zwyczajem rzemiosła. Na szczęście*

Majster – *Na szczęście*

U ślusarzy przybywającego czeladnika pytał majster „*Jaki masz zawód ślusarzu?* Na co czeladnik musiał zdecydowanie odpowiedzieć „*Sztukę z tego*”

W gospodzie czeladnik nie śmiał złożyć swojego tobołka, dopóki nie poprosił ojca gospody o nocleg.

Zwyczaje te prawie zupełnie zniknęły wraz z instytucją wędrownych czeladników.

Na zakończenie wspomnę jeszcze o kilku podaniach dotyczących rzemiosła. Obfitość wiatraków w Górze była powodem powstania szeroko znanego opowiadania, że od dawna wokół Góry miało stać 99 wiatraków. Skoro tylko zbudowano setny, to jeden ze starych wiatraków niszczyła burza czy też ogień. Ta górowska legenda często jest wspominana w opisach śląskich, opowiadają ją też i w innych miastach np. we Wschowie.

W Chróście pod Górą legenda wiąże się ze stawem rusalek i młynem polnym. Rusalki odwiedzały od czasu do czasu miejscową karczmę w trakcie zabaw tanecznych. Pozostawały nierozpoznane. Młodzi chłopcy, którzy im towarzyszyli, znikali bez śladu. Najwięcej ofiar było wśród młynarczyków, którzy chodzili ścieżką wzdłuż rowu młyńskiego tuż obok stawu rusalek. Legenda ta podobna jest do opowieści o rusalkach Baryczy, które również wyszukiwały sobie ofiary spośród wiejskich tancerzy i wciągały ich w głąb rzeki.

Opowiadają, że górowscy rzeźnicy w dowód uznania i nagrody za ich wielką dzielność w boju, otrzymali 100 morgów ziemi ornej. Wiadomość ta przechodziła z pokolenia na pokolenie. Wszyscy majstrowie cechu rzeźniczego o niej wiedzą. Nie istnieją na to żadne dowody historyczne, jednak panuje ogólne przekonanie, że coś

prawdy w tym jest. Księżna Małgorzata von Cilly³, wdowa po Włodku, była ścigana przez księcia Jana aż do Góry, gdzie doznała serdecznego przyjęcia ze strony mieszczaństwa, jak również i ochrony przed swym prześladowcą.⁴ W walkach, jakie rozegrały się u bram miejskich, specjalnie dzielnie mieli spisać się rzeźnicy. Z wdzięczności za waleczność – tak głosi wieść – miała księżna cechowi rzeźników podarować wspomniany wyżej kawałek gruntu.

2.7. Nazwy ulic, łąk i inne związane z rzemiosłem

Jeżeli przyjmiemy za słuszne twierdzenie, że nadawanie nazw ulicom nie odbywało się przypadkowo, to możemy dużo wywnioskować opierając się na nazwach ulic, mimo że brak jakichkolwiek innych przesłanek. Również w Górze jest cały szereg ulic, które wskazują na ich związek z rzemiosłem i jego działalnością. Odnosi się to także do innych nazw. Tak na przykład jeszcze w XVIII w. wspomina się o ulicy Sukienniczej w Górze (późniejsza ul. Długa).⁵ Jest rzeczą zupełnie jasną, że przy tej ulicy osiedlali się przede wszystkim sukiennicy. Do tego rzemiosła nawiązuje także ul. Przędzalnicza, nazwa ta przetrwała do dziś. Przy niej stał dom gręplowania sukienników, prawdopodobnie na tym miejscu, gdzie poprzednio przecznica Sukiennicza i ul. Przędzalnicza się krzyżowały (tylna część ratusza). Farbiarni zawdzięcza prawdopodobnie swą nazwę ul. Farbiarska⁶. W urbarzu Kajęcina pod Górą z r. 1750 wymienia się łąki farbiarskie, gdzie również miała stać farbiarnia. Jest rzeczą możliwą, że farbiarnia ta została przeniesiona z miasta. Już w XV w. wspomina się o pewnej farbiarni, lecz brak jest uwagi o miejscu, gdzie mogła się znajdować. Można przyjąć, że przy ul. Łaziebnej⁷ mieszkało sporo łąziebników lub też, że tutaj urządzono pierwszą łaźnię miejską (wzmianka z 1400 r.). Szewcy wybrali sobie ulicę, która nazwano Szewska.⁸ W dzisiejszych czasach nazwy ulic nie nawiązują już do rzemiosła.

Nazw ulic, które wskazywałyby związek z innymi zajęciami niż rzemiosło, jak również i z rolnictwem, nie ma w Górze. W większości wypadków nazwy ulic wywodzą się z ich położenia lub nawiązują do znanych osobistości.

III. Stosunki górowskiego rzemiosła z innymi miastami oraz z sąsiednią Polską

O osiedlaniu się w Górze osadników w pierwszych latach jej istnienia nic dotychczas nie wiemy. Brak jakichkolwiek dokumentów czy innych historycznych źródeł dotyczących pochodzenia pierwszych osadników. Historia Góry opracowana przez Zioleckiego nie wspomina słowem o tej sprawie. Jedynie w ogólnych badaniach (Śląska

³ Małgorzata Cilly, żona księcia Władysława Cieszyńskiego, w rękach którego Góra była w XV w. Po jego śmierci Małgorzata rezydowała w Głogowie, ale w związku z roszczeniami Jana II, stryjecznego brata księcia Henryka XI głogowskiego, do opanowania całości Głogowa i po 7-tygodniowym oblężeniu zamku głogowskiego poddała się i wyjechała do Góry, gdzie zmarła.

⁴ O walkach górowian z Janem II w obronie Małgorzaty i miasta piszą także Ziolecki: *Historia miasta Góry 1300-1900*. Góra 2000 s. 45-47 oraz J. Chutkowski: *Piastowscy w/ady Głogowa*. Głogów 1996 s. 113-115 i G.A. Trojanek: *Z dziejów i teraźniejszość Góry Śląskiej*. Góra 1986 s. 25

⁵ Ulica ta nosiła także nazwę Kamiennej Drogi, a obecnie jest to ul. Wrocławska.

⁶ Dzisiejsza ul. Mała znajdująca się na południe od placu Bolesława Chrobrego.

⁷ Prawdopodobnie dzisiejsza ul. Narutowicza.

⁸ Dzisiejsza ul. Armii Krajowej.

i przygranicznych terenów po drugiej stronie granicy) Góra jest wymieniana kilkakrotnie. Jungandreas⁹ doszedł w swych badaniach nad dialektem i pochodzeniem w północnym rejonie pogranicza śląskiego do ważnych stwierdzeń. O Górze jednak mało wspomina. Powiat Góra został w r. 1933 włączony do rozprawki H. Bartena „Osiedla w południowo-zachodniej części Poznańskiego” z podtytułem „Przyczynek do geografii osadnictwa pogranicza między Poznańskiem a Śląskiem”. Stosunkowo bogaty materiał dotyczący Góry nie informuje jednak o pochodzeniu górowskich kolonistów. W pracy tej autor traktuje Górze raczej marginesowo. Można jednak przypuszczać, że dominujące kiedyś w Górze rzemiosło tkackie wskazuje na pochodzenie pierwszych mieszczan górowskich. Ogólnie przyjmuje się, że wędrujący na wschód sukienicy byli Flamandczykami¹⁰, których do wędrowek i do opuszczania ojczyzny zmusiła utrata ziemi. Szukali więc nowych siedzib w niemieckim wschodnim obszarze kolonizacyjnym. Od nich też pochodzi nazwa tkactwa – „flamandzkie rzemiosło”. Trudno jednak stwierdzić, czy Flamandzcy byli rzeczywiście kolonistami Góry.

W pierwszym okresie istnienia miasta występują nazwiska, które wskazują na leżące wokół wsie. Chodzi tu o mieszczan, przeważnie rzemieślników, którzy w czasie zakładania miasta lub krótko potem przybyli tu ze wsi okolicznych i otrzymali nazwiska od wiosek z których przybyli. Początkowo do nazwiska dodawano przyimek „z” (von) jako określenie skąd dany mieszczanin przybył, później prawie zupełnie tego zaniechano. Stąd takie nazwiska mieszczan: Joppindorf, Gleiniger, Syfritsdorf, Slawitz, Crasche¹¹ i in. W kilku wypadkach występują też nazwiska mieszczan wskazujące na pochodzenie z miasta (np. Kaebin, Gorliczin i in.).

Jeśli chodzi o okres późniejszy, to możemy stwierdzić, że górowskie rzemiosło utrzymywało rozległe stosunki z innymi miastami, zwłaszcza z sąsiednimi po drugiej stronie granicy polskiej. Niedaleki Głogów utrzymywał ściśle stosunki z Górami, choćby z tej racji, że liczni rzemieślnicy górowscy należeli do głogowskich cechów. Przypuszczenie, że statuty i przepisy górowskich cechów pochodziły z Głogowa jest chyba słuszne wobec istnienia ścisłych stosunków rzemiosła obu miast. W rzeczywistości było zapewne tak, że Głogów jak i Góra otrzymały swoje wilkierze bezpośrednio z Wrocławia. Dotyczyło to i innych miast śląskich. Wilkierz czernińskiego cechu stolarzy (koniec XVI w.) jest dosłownym odpisem statutu wrocławskiego. Podobnie rzecz się ma z artykułami górowskiego cechu murarzy. W każdym razie nie jest wiadomy fakt, żeby jakkolwiek cech górowski otrzymał swój wilkierz z Głogowa. Żywe stosunki istniały między Wschową a Górami. Księgi miejskie często wspominają, że mieszczanie Wschowy przybywali do Góry i odwrotnie. Świadczą o tym także metryki urodzenia. Wschowa w średniowieczu była stosunkowo znacznym miastem, gdyż wtedy przechodziła droga handlowa z Poznania do Lipska przez Wschowę i Głogów. W XVI w. Poznań nieznacznie górował nad Wschową liczbą rzemieślników i kupców: w Poznaniu 450, we

⁹ Jungandreas: *Przyczynek w sprawie kolonizacji Śląska*. Wrocław 1923

¹⁰ O osadnikach flamandzkich wspomina jednak tylko Klapper. Z innych natomiast źródeł wiadomo, że we Wrocławiu osiedlili się w tym czasie tkacze walońscy i to oni być może w części stali się mieszkańcami Góry. Sprawa osadnictwa nie jest zbadana dogłębnie. Wiadomo, że w Górze mieszkali i osadnicy niemieccy, i Polacy i Żydzi. Patrz też maszynopis E. Maćkowska: *Dzieje Góry i okolic od czasów najdawniejszych do roku 1508*. Zielona Góra 1998 s. 49

¹¹ Crasche (Kraschen) – z Chróściny, Chruściński; Gleiniger – z Glinki, Gliński; Slawitz (Schlabitz) – ze Sławęcic, Sławęcicki; Joppindorf (Juppendorf) – z Kruszyńca, Kruszyński

Wschowie 435. Góra utrzymywała także stosunki ze starym miastem sukienników Iglau, np. w księdze miejskiej z lat 1556/90 jest mowa o piśmie do Rady w Iglau. Chodzi o kilku rzemieślników stamtąd przybyłych.

Duże znaczenie mają stosunki Góry z polskimi miastami w okresie kontrreformacji. Zachowały się wiadomości, jakoby w r. 1629 do samego tylko Leszna miało wywędrować 4000 protestantów. Do tego trzeba doliczyć i tych, którzy w innych miastach po drugiej stronie granicy szukali nowych siedzib. Według zapisków w księdze miejskiej, na 699 domów w Górze w roku 1631, 587 domów było pustych. Wyżej wymieniona liczba 4000 wydaje się być zawyżona, gdyż Góra w tym czasie mogła liczyć najwyżej 4000 mieszkańców. Z ksiąg Rady wynika, że jednak spora część mieszkańców pozostała w Górze (także protestantów).¹² Inne źródło mówi o 3000 wychodźców. Ta liczba jest chyba bardziej zbliżona do rzeczywistości. Uchodzący z Góry mieszczanie znaleźli schronienie w miastach polskich: Leszno, Wschowa, Bojanowo, Rawicz, Rydzyna, Zduny, Jutrosin, Zaborowo, Szlichtyngowa, Międzyrzecz. Można przypuszczać, że górowianie uciekali najpierw do Leszna, a potem rozdzielali się do wyżej wymienionych miast. Leszno wówczas nie liczyło więcej jak 2000 mieszkańców. Dzięki napływowi uchodźców ze Śląska małe miasta po tamtej stronie granicy rozkwitały, a inne zakładano. Do tych ostatnich należą: Rawicz w roku 1638, Bojanowo 1638, Zaborowo 1644, Zduny 1644¹³. Pisma werbujące, zredagowane w języku niemieckim, wzywały do osiedlania się w Polsce przede wszystkim rzemieślników. Właściciele ziemscy nowo osadzonych miast nakazywali te ulotki rozdawać na Śląsku. Obiecywano duże swobody podatkowe i inne. Prawa mistrzowskie i obywatelskie nadawano za darmo. Tak więc dwór w Rydzynie zagwarantował 3 lata swobody dla osiedleńców (w miastach Rydzyna, Miejska Górka, Zduny), a dla tych, którzy się zaraz osiedlali, 6 lat wolnizny „wyjąwszy skromne daniny państwowe”. Dzięki tym pomyślnym obietnicom wielu rzemieślników (również z Góry) dało się skusić na zamianę śląskiej ojczyzny na Polskę.¹⁴ Niemieckie miasta graniczne (Góra, Wąsosz i Czernina) wyludniły się w ten sposób prawie zupełnie. Najwięcej uchodźców rekrutowało się spośród sukienników, gdyż głównym zajęciem mieszkańców nowo założonych miast było sukiennictwo. Niemieccy repatrianci pozostawali w stałym kontakcie z ojczyzną. Wielka masa górowskich rzemieślników osiedliła się w Lesznie, stąd też między tymi dwoma miastami panowały zawsze przyjazne stosunki (np. w czasie wielkiego pożaru Góry z 1759 r. Leszno udzieliło szybkiej i skutecznej pomocy).¹⁵ Wśród tych, którzy górowskich wychodźców poprowadzili do Leszna, wybijał się niejaki E. Held, pochodzący ze starej wielowiekowej rodziny rzemieślniczej (jego ojciec przez długie lata był cechmistrzem cechu rzeźników). O nim napisał wiersz poeta z Leszna.

¹² Ziolecki: *Historia miasta Góra 1300-1900*. Góra 2000 s. 73

¹³ H. Klapper myli się. To miasto prawa miejskie otrzymało już w r. 1267. Patrz *Słownik geograficzno-krajoznawczy Polski*. Warszawa 1994 s. 874

¹⁴ H. Klapper bardzo jednoznacznie przedstawia historię przesiedleń, sugerując, że Górę opuścili rzemieślnicy wyłącznie w celach ekonomicznych, szukając lepszych warunków bytu. Zapomina, że głównym celem tej „wędrowki ludów” były prześladowania religijne w okresie wojny trzydziestoletniej i słynny statut Rady z 1628 r. „kto nie chce zostać katolikiem, musi opuścić miasto w ciągu 6 tygodni”. Zobacz też Ziolecki, op. cit. s. 72-73

¹⁵ Pomocy górowianom udzieliłi nie tylko mieszkańcy Leszna, ale przede wszystkim Rydzyny i Zaborowa. Stało się to na wyraźny rozkaz księcia Sulkowskiego. Ziolecki op.cit. s. 113

*Oto pierwszy, który w naszym mieście
Urządził sobie dom.
Kto po nim przybył, czynił też w ten sposób
Kładąc kres i koniec rozpaczliwej podróży.*

Górowscy protestanci otrzymali zezwolenie na zbudowanie w Lesznie kościoła i założenie gminy kościelnej św. Krzyża, która istnieje do dnia dzisiejszego. W lipcu 1707 r. wpadli do Leszna Moskale i je podpalili¹⁶. Mieszczanie uciekli przez granicę i wielu w ten sposób powróciło do swej starej ojczyzny, do Góry. Na podstawie zapisów w księgach kościelnych było w Górze w 1707 r. – 17 polskich chrztów i 15 polskich pogrzebów, w Czerninie – 21 chrztów i 43 pogrzeby. W roku 1720 wybuchł w Lesznie wielki spór pomiędzy sukiennikami, który objął także inne śląskie miasta. Ostatecznie dzięki polityce kolonizacyjnej Fryderyka Wielkiego wielu uchodźców powróciło na Śląsk. W r. 1767 niszczący pożar pozbawił dachu nad głową w Lesznie 300 rodzin tkackich. Umyślnie dla leszczyńskich mieszczan wydany edykt (Poczdami, 26 września 1767 r.) wezwał te rodziny na Śląsk. Osiedliły się one przede wszystkim w pogranicznej Górze, Wąsoszu i Czerninie. Podobnie, jak to uczynili polscy panowie, Fryderyk obiecał tym rzemieślnikom, którzy osiedlą się na Śląsku, pewne „beneficja”. W ten sposób miała upaść niebezpieczna dla rodzimego rzemiosła polska konkurencja. Ponad 6100 obywateli miało przybyć z Polski na Śląsk za rządów Fryderyka Wielkiego. Również i w późniejszych latach nie ustały obustronne stosunki między Górą a polskimi granicznymi miastami. Wielu rzemieślników po wygaśnięciu „beneficjów” powróciło z Góry do Polski. Nie robiono żadnej różnicy ze względu na narodowość. Dopiero sztuczna granica po wojnie światowej przerwała stosunki, które istniały tu od setek lat.

Pierwodruk: Klapper Hans: *Das Zunftwesen der Stadt Gubrau*. Breslau 1936
Z języka niemieckiego tłumaczył Antoni Czerwiński
Wstępem i przypisami opatrzyła Elżbieta Maćkowska

¹⁶ W 1707 r. Leszno podpalone zostało przez wojska saskie, a nie Moskale, jak pisze Klapper. Patrz *Słownik geograficzno-krajoznawczy*, op. cit. s. 342.

TO DZIAŁO SIĘ NAPRAWDĘ CODZIENNOŚĆ W CZASIE PRZEŁOMU 1944-1945 Cz. II

Osiedlająca się ludność była bardzo różnorodna. Kronikarz zanotował: „Ludność jest z różnych części i stron Polski; różny jest jej poziom kultury duchowej i cielesnej, różna moralność, osobista i społeczna, różny stopień wykształcenia ogólnego, wykształcenia i doświadczenia zawodowego, różne wyrobienie towarzyskie, różna inteligencja, różne zwyczaje i obyczaje. Poza niedużym odsetkiem ludzi o silnym i dodatnim charakterze, ogół ludności jest zdemoralizowany przebytą wojną”.

CZESŁAW KAPAŁA był zdania: „Różni ludzie byli. Zajmowali się szabrem przede wszystkim. Jak jeden złapał na złodziejstwie to bijatyki się zdarzały. Zdarzały się zabójstwa. Przede wszystkim Niemców zabijali. A nie wolno było. Normalnie był taki bezkrólewiec. Dużo rzeczy się działo. Jak zostały później wzmocnione posterunki milicji to coraz ciszej było”.

W KRONICE zapisano: „Bezpośrednio po zdomowieniu się, około 40% ogółu ludności zajęty był tzw. „szabrem”. Szaber polegał na tym, że tajnie lub jawnie zabierano mienie poniemieckie, albo mienie porzucone, a następnie mienie to było przedmiotem handlu poza granicami powiatu, z chęci osiągnięcia korzyści materialnych. Zauważyć przy tym należy, że wynoszenie albo też wywożenie jakichkolwiek rzeczy z terenu Śląska Dolnego, a więc z powiatu tutejszego, zakazany był pod skutkami prawa”.

WANDA GRYZIA komentowała: „Gospodarze sami rabowali po wsiach, jeździli końmi z wozami i nakradł sobie co chciał”.

LUDWIKA GRUDECKA wspominała o szabrownictwie: „Niemcy, którzy uciekali ze swoich domów, to zakopywali skarby, złota, różne ubrania, futra, naczynia, a nawet w słoikach zalakowane mięso. Niektórzy potrafili tak to wszystko wywęszyć, to wykopywali, strasznie się bogacili. Ludzie szabrowali jeździli na drugą, trzecią wioskę, szabrowali strasznie, tym tylko się zajmowali. Łupem padały maszyny do szycia, różne rzeczy”.

Nie wszyscy dokonując kradzieży chcieli się wzbogacić, poprzez handel skradzionym mieniem poniemieckim. Po prostu ludzi zmuszała sytuacja, zastali przecież przeważnie „puste ściany.”

STEFAN POJASEK mówił: „ Jak ja zająłem dom, nie było nic, nie było na czym spać, skąd. Tam poszedł, gdzie pusto, to sobie ściągnąłem łóżko, to stół, to co było potrzebne. Szabrownictwo było blisko granicy. Maszyny ciągnęli do poznańskiego, takie maszyny dorodne, szabrował i tam sprzedawał. Z krakowskiego przyjeżdżali, ładowali do wagonów i wywozili. Człowiek musiał pilnować swoje”.

ANNA WALERYŚ opowiadała jak wystarczył moment nieuwagi, żeby dla złodzieja stała się okazja: „Był sąsiad Maryszczak i mówi do ojca: »Idź do Ruskich do młyna, tam oni mieszkają i wypożyczają wole«. Ojciec przyprowadził tego woła. Zaraz w tym samym dniu przyszedł szwagier z wojska. To musieli pobawić się, popić. To ojciec nie orał w ten dzień. To w nocy woła ukradli. Ślady były przez łąki, przez szosę

i tak prowadzili tego woła, więc Ruskim musieliśmy oddać krowę. Bo ich nie obchodziło, sztuka za sztukę musi być”.

W mieście i wsiach milicja organizowała posterunki, żeby zapobiegać przestępstwom. Sami ludzie też walczyli z szabrownictwem, poprzez stosowanie wart nocnych.

FRANCISZEK CIOŁKO ze Sławęcic opowiadał: „We wsi była warta. Miała zapobiegać kradzieżom. Bywało tak, wstawano się rano i nie było świnki, więc była warta od domu do domu po kolei, każdy dom przejmował wartę, obowiązkowo oddając laskę. Warta trwała od wieczora do rana”.

Po wojnie jednym z najlepszych środków płatniczych był bimber. **W KRONICE znajduje się taki zapis:** „Okolo 5% ludności, bezpośrednio po przybyciu, zajął się potajemnym gorzelnictwem. Niekiedy bardzo prymitywnymi i różnorodnymi aparatami wytwarzano samogon z różnych artykułów (ziemniaków, buraków pastewnych i cukrowych, melasy, cukru, zboża, mąki i innych). Proceder ten ze względu na pokaźne zyski, uprawiali nawet niektórzy sołtysi wsi, urzędnicy samorządowi i państwowi, milicjanci i inni. Samogon zajął pierwsze miejsce na rynku nielegalnego handlu.

Wskutek tego ludność się rozpiła. Pili starzy – mężczyźni, niewiasty – młodzież płci obojga, a nawet dzieci. Były wypadki śmierci nagłej od nadmiernego spożycia samogonu, ale były też przypadki, że uczniowie 1 klasy powszechnej szkoły, w czasie lekcji tracili przytomność od zamroczenia alkoholem.[...]

Samogon był też środkiem płatniczym w handlu, szczególnie z Rosjanami. Rosjanie chętnie wymieniali swoje „trofea” na samogon. Trofeami były przedmioty skradzione, bądź zrabowane ze szkodą Polaków. Tego rodzaju handel nie był długi, bo samo życie go zlikwidowało, np. jeden żołnierz za jakiś przedmiot otrzymał wódkę, a drugi żołnierz przybył po nim i pozostawiony przedmiot odebrał pod pretekstem, że stanowi własność Skarbu Państwa i żeby sprawę na miejscu zlikwidować, wymagał obfitego poczęstunku, co prawie zawsze otrzymywał”.

CZESŁAW KAPAŁA słownie opisywał: „Ci, co przyjechali, handlowali czym się dało, przede wszystkim cukrem na bimber. Pędzili na morgi, czyli do nieskończoności. Każdy robił dla siebie. Bimber odchodził jak niemowlę, litrami. Za pół litra jak poszedł do Ruskich, to dostał rower damski czy męski, nawet dwa dali, trzy dali, maszynę do szycia, radio, gramofon na korbkę, zawsze oni czymś handlowali”.

STEFAN POJASEK wspominał: „Wszyscy z Polesia pędzili bimber. Nic nie było, jak człowiek nic nie zakombinował. Po prostu było ciężko. Ja kupowałem pięć litrów i jeszcze sprzedawał, żeby to jakoś się kręciło, żeby żyć. Kupowali Ruskie, ci co przyjechali. Za pół litra bimbru mógł dostać 50 zł lub coś co już było w sklepach”.

WANDA GRYZIA opowiadała jak było: „Ruscy bardzo lubili wódkę. Jak my przyjechali, to taki Rusek za pół litra, co miał na sobie to oddał. To oni nową sofejkę przynieśli, puszcзки na pościel, wojskowe. Co mogli w wojsku ukraść, to wszystko przynosili i wszystko przepijali. Tuszonka to była dobra rzecz. U nas żadna konserwa, nie jest tak dobra jak ta ruska. Oni to wszystko przynosili za samogon. Trzeba było pędzić i trzeba było żyć”.

W książce „Tworzyliśmy część nowej Polski. Wspomnienia dolnośląskich działaczy PPR (1945-1948)”, str. 427, z 1974, STANISŁAW WŁODARSKI opisywał: „Co sprytniejsi pędzili bimber, za który wówczas można było nabyć wszystko. Za bimber od żołnierzy wojsk radzieckich, zwłaszcza tych, którzy gospodarzyli na majątkach rolnych, można było „kupić” krowę, świnie, wóz, uprząż i także produkty rolne”. [...]

Jedną z wielu osób, które pędziły bimber była WIKTORIA LERCH (ur. 23.12.1914), która pochodziła z woj. lwowskiego, powiat Nowy Sambor, wieś Dublany. Do Góry przybyła pod koniec czerwca 1945 roku: „Ja sama pędziła z buraków cukrowych. Jakiś człowiek przyszedł i mówi: »Ja tu buraki zostawiłem« [w ogródku], ja mówię: »Pan z domu nie przywiózł te buraki. Spieprzaj pan stąd szybko! Pan z domu nie przywiózł!« Ja zajęłam dom, a już byłam cztery miesiące, a on przyszedł się po buraki upominać. W Sędziewojowicach pędzili samogon. Ludzie ci, byli z Tarnopola. Ja się z nimi zapoznała. Oni bimber pędzili. Mówię, ja mam buraki cukrowe, a oni przynieś pani, rozcieńczymy i będzie bimber. Oni mi pokazali. Ja tego nie robiłam. To pewnego dnia przyszedł Ruski i mówi: »Chadziejka majesz samogonkę czy bimber?«, nie pamiętam jak on to powiedział. Dać, czemu nie? Da worek mąki pszennej, a dobrze było dostać worek mąki pszennej. Ja zaryzykowałam i dałam butelkę. Dał mi tej mąki worek. Mąż powiada: »Teraz ci, dali, a w nocy przyjdą i zabiorą i tego«, ale nie przyszedli nie odebrali. Przyszli na drugi dzień to jeszcze przynieśli marynarkę wełnianą.»

Z terenów zza Buga, z Kosowa Polewskiego przybyła w maju 1945 roku LEOTYNA CZ. Tak wspominała pewien incydent z Rosjanami: „Mąż gonil samogonki. Pewnego dnia przyszedł Rusek z zegarkiem i chciał zamienić na bimber. A my nie wygnali samogonki, to on nasikał nam w korytarzu. Byli wredni.[...]

Nad bezpieczeństwem w mieście i okolicznych wsiach czuwała Milicja Obywatelska, która przybyła do Góry w maju 1945 razem z władzami miasta. Obok Milicji Obywatelskiej funkcjonował Urząd Bezpieczeństwa Publicznego, który nie cieszył się sympatią ludzi. W KRONICE zapisano, że: „Człowiek cywilny nawet w jasny dzień bał się człowieka i do wszystkich ludzi odnosił się nieufnie”.

DIANA ZWACHOLSKA relacjonowała: „To była tajna policja. Oni zawsze łazili tam, gdzie ich nie prosili. Ludzie ich się bali na początku. Oni chcieli pokazać że są ważni. Jak on powiedział to i zamknęli, mnie czy tam pana za to np. że ktoś na Ruskich coś tam gada. Oni byli szpiegi. Oni ścigali np. Polacy przyjeżdżali, bimber pędzili, bo z czegoś było trzeba było żyć. Ruskim sprzedawali, a oni to prześladowali. Później brali, bili nie wiadomo co. Nie ma co powtarzać. Nie było chleba, no to trzeba było robić i Ruskim sprzedawać, żeby dostać chleb czy coś”.

CZESŁAW KAPAŁA mówił: „Bali się tych UB. To było gorsze niż policja. Nikt nie wie co oni robili. Oni pamiętali jak było te gestapo. To oni tak samo. Oni mieli wzór z tego gestapo. My się bali. UB zwirzchniki z Milicją. Milicja opaski miała, a oni normalnie. Bali my się, cholera jak nie wiem. Broń też mieli, normalnie. Schowany mieli pistolet i karabiny maszynowe „Mausery”. Szabrownictwo tępili jak cholera, przy okazji

dla siebie. Jednym słowem taka szumowina te UB. Wiedzieli, że oni są asy i wykorzystywali to”.

REGINA MIESZKIEWICZ opowiadała zdarzenie jakie wydarzyło się w Górze: „Poszliśmy na zabawę. Razem też Janeczka Sawicka. Poszliśmy na zabawę gdzie kino. No i my poszli, tam na tą zabawę. Brat mój, ja, Janeczka i jeszcze jedna dziewczynka, wie pan, co było? My wychodzimy, zabawa skończyła się, a mój brat trochę podpił, poczęstowali chłopaki, koledzy i wychodzimy, a on bardzo lubił ruskie piosenki śpiewać, po rusku i zaśpiewał po rusku i tak głośno podśpiewywał. Oni byli UB cywilni. Jeden podchodzi, a już my wychodzili do domu, a on podchodził, a brat zaśpiewał po rusku, a on podszedł: »Chodź ze mną!« nachajką wybrał, »Chodź! Ze mną!« Ja i ta druga i trzecia koleżanka nie puszczały jego. »Czego pan chce od niego, co nie może zaśpiewać? Niech sobie śpiewa!«. »Nie!«, nas odepchnął. »Bo jeszcze wy razem pójdziecie!« nachajką wybrał i do nas się rzucił, że będzie bić, jak my jego nie puścimy, a my za ręce trzymaliśmy, jego nie puszczały. Pociągnął nachajką na postrach. On rano na drugi dzień taki przyszedł pobity, niewinnie, że całe czarne plecy miał. Boże! Jak sobie przypomnę, to mnie serce boli. Cały był pobity, czarny przez tą nachajkę. Ja mu przykładała, leżał taki pobity, że strach było patrzeć. No i kazali jakiś przynieść dokument, bo nie miał ze sobą dowodu, czy coś. Jak on przyniósł, jak zobaczyli, że on w Rosji rodzony, jak zobaczyli strachu dostali. Przychodzili, przepraszały, jak on w Rosji rodzony. Ktoś jemu podpowiedział, żeby on ich do Warszawy, żeby wysłać jakieś zażalenie, że oni jakąś krzywdę zrobili. Brat już biedny do zdrowia doszedł, to dał spokój”.

Mimo trudnego początku, niełatwej adaptacji nowego otoczenia, ludzie podejmowali różne zajęcia i pracę.

ANNA DANUTA NOWAK wspominała: „Na początku mama zaczęła ludziom szyć. Szyła wszystko co się dało, kto co miał jakiś kawałek materiału. Ja bardzo tego nie lubiłam, trzeba było dużo pomagać i duży bałagan był w domu. Ale trudno”.

JADWIGA CHMIEL opowiadała swoją robotę na wsi: „Mamie pomagałam w polu, a później chodziłam do jednej gospodyni, pracować. Chciałam się ubrać, coś zarobić, coś dla siebie mieć. U gospodyni robiłam przy świniami, karmiki gotowałam, wiadra dźwigałam, świnie karmiłam. Gnój ręcznie wyrzucałam. Gospodyni, u której robiłam, prosiła, bym pomagała przy kuchni. Gotować, ziemniaki obierać, masło robić, naczynia myć. Za to do domu jeść dali, pieniądze malutkie. A inni ludzie pracowali w polu cały dzień”.

LUDWIKA GRUDECKA mówiła: „Była bieda. Ludzie szyli spódnice z worka. Na lato mój brat plótl słomianki, warkocz z kukurydzy. Obrywał, delikatnie się plótko warkocz, zszywało się na podeszwę i pięknie wychodziły nazywane przez nas „bosonózki”. Farbowałam worek i spódnice szyłam. Buty drewniaki ludzie robili. Nosili ubrania łatka na łacie, że niewiadomo z jakiego materiału to było. Pletli ze słomy puszcze [buty], wsadzali w nogę, trzymało się na sznurku i bardzo to grzało.

Chodziłam do pracy do Laskowic. Pracowaliśmy od rana do wieczora. Praca polegała na tym, że trzeba było nadażyć za kosiarką, zbierać trawę, dusić i później układać. Niektórzy ludzie nie dawali rady. Ja byłam cała czerwona i spocona, tym sposobem zarobiliśmy sobie zboża i ziemniaków”.

Zaraz po osiedleniu się, ludzie przystąpili do pierwszych prac polowych. W ogródkach ludzie zaczęli kopać, sadzić warzywa. W lipcu 1945 rozpoczęły się żniwa. Żyto i pszenica było zasiane jeszcze przez Niemców. Zadanie nie było łatwe ze względu na brak środków, o których pisze starosta AUGUST HERBST: „Rolnicy nie mają odpowiedniej ilości żniwiarek, grabiarek, wozów drabiniastych niezbędnych do akcji żniwnej. Jak twierdzą sołtysi wsi, to w majątkach ziemskich pozostających w dyspozycji władz sowieckich, zgromadzone są w nadmiarze takie maszyny i narzędzia rolnicze, jakich jest brak dotkliwy w gospodarstwach chłopskich. Maszyny te wywożone są w poznańskie, czy też dalej i przypuszczalnie sprzedawane, bo cóż za cel zostawić je w folwarkach, lecz ciągnąć wspomniane maszyny w taborach wojskowych”.

Do akcji żniwnej przystąpili mieszkańcy wsi i miast, łącznie z urzędnikami. Ludzi wysyłano w różne miejsca na roboty przy żniwach, ponieważ cały powiat nie był zaludniony, a zasiane zboże trzeba było zebrać.

Jedną z osób, która została wysłana na żniwa była WIKTORIA LERCH. Tak to zapamiętała: „Nas wysłali pod Odrę, zboże zbierać w 45. Domy tam były porozwalane. Byliśmy tam dwa tygodnie. Ani groszeczka nie dostałam. Zboże młócili. Państwo w kieszenie pieniądze wzięło, ci co robili to nic nie dostali”.

W akcji żniwnej przeprowadzono ok. 4.600 dniówek (po 15-18 godzin) Przeciętny zbiór wyniósł 7-8 kwintali na 1 hektar. 2/3 zbiórki zboża zabrały władze sowieckie. Po żniwach w wielu miejscowościach rozpoczęły się dożynki.

Od września 1945 r. przeprowadzono siew jesienny. Wzmianka na ten temat znajduje się w KRONICE: „Od września do pierwszej połowy grudnia 1945 r. przeprowadzono akcję siewu jesiennego. W tym czasie udzielono pomocy końmi miejscowymi 674 osadnikom i końmi tymi zaorano 1118 ha. Ponadto w gospodarstwach osadników pracowało 5 traktorów, które zaoraly 68,27 ha. W tym czasie powiat otrzymał z Wałbrzycha 127 koni pociągowych, które rozdzielone zostały pomiędzy rolników i końmi tymi zaorano 480 ha. Ogólnie w powiecie zaorano (łącznie z majątkami państwowymi): traktorami 254,02 ha, końmi 3210,48 ha i krowami 365 ha.

Osadnicy miejscowi dostarczyli innym osadnikom do siewu 742 m żyta; ze świadczeń rzeczowych potrzebujący otrzymali do siewu 670 m żyta; majątki państwowe otrzymały ze świadczeń rzeczowych 20 m żyta i 40 m pszenicy. Na rolnym rynku zakupiono do siewu, dla majątków 166 m żyta i 64,50 m pszenicy. Z Akcji Żniwnej otrzymano 25,946 m żyta; na skrypty dłużne 6,148 m pszenicy. Z Akcji Żniwnej oddano na świadczenia rzeczowe, do aprowizacji 887,61 m zboża chlebowego”.

LUDWIKA GRUDECKA wspominała: „Ziemia była, tylko nie było czym orać. Jeden drugiemu pomagał, zaprzęgał się człowiek i orał jak w »Kargulach«”.

Władze miasta wraz z ludźmi dobrej woli przystąpiły do natychmiastowych prac w zakresie zdrowotności publicznej, aprowizacji ludności, opieki społecznej, porządku, spokoju i bezpieczeństwa mienia i życia ludzkiego.

CZESŁAW KAPAŁA rozpoczął pracę w Milicji Obywatelskiej, jako funkcjonariusz od samego początku jej powstania w Górze. „Pracowaliśmy bez ograniczeń. Każdy był ubrany po cywilnemu, na ramieniu nosiło się biało-czerwoną opaskę z napisem MO. Również nosiło się czapki-rogatywki wojskowe. Miałem pozwolenie na broń „Mauser”. Wynagrodzeniem był prowiant: cukier, herbata, kawa, chleb, dostawaliśmy przydział. Były trudności z chlebem. Według rodziny dawali. Ja dostawałem bochenek średni, a były jeszcze duże. Dostawało się jeszcze kawałek kielbasy, mięsa jako prowiant. Pamiętam jak przywieźli z unry paczki. Pierwszorządne żarcie: ryż, cukier, sery różne, kielbasy. To było z Ameryki. Obowiązkiem naszym było pilnować wszystkiego. Drogi wyjazdowe z miasta były obstawiane. Trzeba było pilnować, żeby nic nie było podpalone. W Milicji wozilem władzę. Jeździłem Oplem DKW, to były specjalne samochody poniemieckie. Wozilem „asów” – starostę, burmistrza. »Dobra, ty możesz jechać« W Milicji nic nie miałem do gadania, tylko wież i koniec. My z karabinami jako milicjanci, najwięksi szabrowniki. Kto my? Być przy korycie i nie żreć? Ale udawali najwięksi... Okupantka tu była, a my broda wysoko, jak my szliśmy... władza idzie. Szabrowniki numer jeden. Być przy korycie i nie żreć z koryta, głupi by był. Temperowało się różne cuda”.

CZESŁAW KAPAŁA wspominał, że zajął dom na ulicy Osadniczej [dzisiejsza ulica Kochanowskiego] , nie mieszkał tam, lecz napisał kartkę na drzwiach, że zajęte, (tak często robiono w tamtych czasach w sprawach wolnych mieszkań). **Popadł w spór z samym starostą – Augustem Herbstem:** „Ja miałem klucz. Herbst sobie go upatrzył, spodobał mu się. My się kłócili. Zajął i mieszkał tam do śmierci. Zwolnili mnie z milicji. Normalnie mieli uszykowane zwolnienie. »Masz i wynoś się, nie chcę cię znać.« A on był fajny ten komendant Rogucki”.

Po utracie pracy, CZESŁAW KAPAŁA dostał pracę gdzie indziej. Znowu jako „kierowca”: „W pogotowiu potrzeba kierowcy, a tym bardziej bardzo dobrze znali te wszystkie „asy”, bo ja z nimi jeździłem, to wiedzieli że ja jakaś dobra agentura. Dostawałem grosze, ale były. Robiłem bez ograniczenia. Jeden byłem tylko. Sam musiałem się męczyć. Teraz jest ich ile?! Do Leszna, do Rawicza i po wioskach, wszędzie gdzie się dało. Człowiek był zmęczony po pracy, kładł się spać, a tu do drzwi pukają. Zona musiała budzić. Jeździłem wojskową sanitarką, amerykańską. Jeździłem do Wrocławia, Poznania po przydziały lekarstw. Pewnego razu zostałem wezwany do Chobienia. Okazało się tam, że szabrowniki dopadli jakiś statek na uboczu. Obłowili się fosforem. Trzech ich było. Przywiozłem do szpitala. Mnie od razu dezynfekcja. To było straszne jak żywy człowiek się pali. Wszyscy zmarli”.

7 maja 1945 roku otwarto w Górze Urząd Pocztowy.

W czerwcu 1945 r. został uruchomiony szpital składający się z 20 łóżek. Znaleźli się do pracy lekarze.

W sierpniu 1945 r. władze polskie przejęły od wojskowych władz radzieckich największy zakład przemysłowy – cukrownię.

W dniu 8 września 45 r. uruchomiono centralę telefoniczną.

Pod koniec października 1945 r. została uruchomiona mleczarnia, a już pod koniec października ruszył „skup i produkcja” mleka. Do końca roku mleczarnia miała już czterdziestu dostawców.

Również ruszyły inne zakłady przemysłowe. REGINA MIESZKIEWICZ wspominała: „Brat poszedł do młyna pracować. Ludzie nakosili zboża. Na początku za darmo pracowali. Mój brat prosił tego co rządził, żeby pszenicy dał, to dał i przyniósł dwa worki i była mąka”.

20 września otwarto w Górze regularny ruch pociągów pasażerskich. JANINA SAWICKA, pochodziła ze Wschodu, z Kosowa Polewskiego, w czerwcu 1945 r. przybyła transportem kolejowym do Góry. Dostała pracę na kolei jako kasjerka: „Ja byłam zatrudniona od jesieni. Pracowałam jako kasjerka. Jedną byłam zatrudniona, pracowałam nieraz po 12 godzin. Ruch w ten czas był bardzo. Autobusów nie było. Ceny biletów nie pamiętam. Kto pracował, Ameryka przesyłała dużo żywności. Prowiant z Leszna dowozili. Sporo my tego dostali. Mąki, ryżu, cukru, śledzi i wieprzowej rąbki”.

W zarządzie drogowym znalazł robotę STEFAN POJASEK: „W zarządzie drogowym na ulicy Starogórskiej dostałem pracę jako dróżnik na szosie. Rozpocząłem pracę od 1 września 1945 r. Byli malarze, malowali, szlifowali z desek nowe tablice. Po wsiach chodziłem. Miałem odcinek z Góry do Rydzyny, prawie wszędzie na skalę okrąg musiałem zrobić. Paskudną robotę miałem. Trzeba było odkręcać drogowskazy z nazwą wioski, które były po niemiecku i polskie zawieszać. Pracowałem tak do samej zimy. Ruch wtedy był o Jezuś! Trzeba było się namordować. Jak się kupił rower niemiecki od Ruskich to inaczej było. Pensje otrzymywałem 900 zł. Pierwsze pieniądze to były. To nie było nic”.

Oprócz powstających w Górze instytucji, zakładów itd., powstawały w mieście sklepy, rozwijał się handel.

EDWARD KOROTECKI wspominał: „Czasami mój stryjek, któremu dobrze się powodziło, prowadził młyn, dawał mi 20 zł na tzw. konfety. Tak nazywały się cukierki zawijane. W niedzielę zawsze szedłem i kupowałem. Pierwszy sklep z tymi cukierkami był na ulicy Piłsudskiego, gdzie okulista jest. Cukierki nie były sprzedawane jak teraz. Były słoje, a w nich cukierki. Sprzedawca nabierał szufelką i wrzucał do torebki i ważył 10 dag cukierków. Były miętowe, owocowe, itd. To było moje wielkie szczęście”.

LEOKADIA POJASEK relacjonowała: „Brat sprzedawał dla miasta mleko i grosze były. Kupowało się chleb, masło i z tego się żyło. Były sklepy, teraz tych sklepów nie ma”.

Bardzo ważną i istotną sprawą była odbudowa szkolnictwa. Już w połowie czerwca 1945 roku, otwarto pierwsze państwowe przedszkole w Górze, jak się później okazało było pierwsze na Dolnym Śląsku. JANINA HORBOWSKA-ZARANEK organizatorka tego przedszkola po piętnastu latach wspominała: „Po przyjęciu propozycji zorganizowania przedszkola dla dzieci polskich osadników w Górze zaczęłam przy pomocy matek szukać odpowiedniego lokalu. Wybór padł na jeden, choć niezbyt duży budynek przy ulicy Kościuszki, a to dlatego że w budynku tym znalazło się trochę, częściowo połamanych, mebelków, dziecinnych stolików i ławeczek. Zaczęła się więc od razu praca: sprzątanie, reperowanie sprzętu, oczyszczenia podwórka i ogrodu.

Dużo było pracy, ale ta praca szła nam rażno i wesoło, pomagały ochoczo matki i ojcowie przyszłych przedszkolaków oraz przyszłe wychowawczynie – Maria Czerniakiewicz, Aniela Sołtowska. Dzieci było zapisanych około sto. W dniu 15.06.1945 r. odbyło się uroczyste otwarcie tej pierwszej na Dolnym Śląsku placówki przedszkolnej. Sztyd na naszym budynku brzmiał > Przedszkole Polskie w Górze<”.

Również w czerwcu 45 r. powstał inspektorat szkolny. KRONIKARZ zanotował, że: „Dnia 23 czerwca 1945 r. ob. Krechowicz Walerian, inspektor szkolny, uruchomił w Górze inspektorat szkolny powiatu górowskiego. W własnym zakresie działania uporządkował i doprowadził, do stanu używalności domu, przeznaczonego na inspektorat, a następnie przy pomocy nauczyciela Szczecińskiego Stanisława szukał i znosił znalezione sprzęty na umeblowanie biurowe. Niezrażony różnymi trudnościami przystępuje do rejestracji nauczycieli, znajdujących się na terenie powiatu, do organizacji szkół i zapisuje młodzież do gimnazjum.

W związku z działaniami wojennymi, poniemieckie budynki szkolne doznały dość dużych zniszczeń, gdyż od lutego do czerwca 1945 r. były one przedmiotem kwater wojskowych”. [...]

ANNA DANUTA NOWAK przytaczała, że: „Rosjanie bardzo wszystko niszczyli, wszystkie przyrządy, mapy, wszystko było z tyłu wywalone przez okno i do widzenia”.

W KRONICE czytamy: „[...] a w dodatku niektóre osoby z ludności cywilnej zabrały, z zamiarem przywłaszczenia sobie, nie tylko cenne pomoce naukowe, jak: lampy projekcyjne, aparaty filmowe, ale nawet gablotki, szafy i ławki szkolne, pianina i itp. Sale szkolne i mieszkania prywatne nauczycieli niemieckich przedstawiały niecodzienny widok i wywierały przykre uczucie. Szyby przeważnie wybite, w wielu wypadkach okna powyjmowane nawet z futrynami, albo też połamane, drzwi uszkodzone lub wylamane, klamki usunięte; ściany uszkodzone nie mniej jak i sufity, a ponadto przeważnie ściany zabrudzone atramentem, kawą i innym płynem, nie dającym się z łatwością usunąć; ławki, stoły i katedry połamane lub poważnie uszkodzone; biblioteka szkolna, okazy obrazowe i okazy naturalne z zakresu botaniki, zoologii, przyrody martwej i żywej, chemii i inne, zniszczone. To wszystko znajdowało się na podłogach [...]”

Budynki szkolne, które miały być przystosowane do nauki były w oplakany stanie.

JANINA NICKOWSKA organizatorka pierwszej szkoły w powiecie górowskim, tak opisywała przyszłą szkołę: „Budynek piękny z zewnątrz i wewnątrz przedstawiał okropny widok. Stosy śmiecia, gruzu, słomy i papieru, wszędzie brud i zniszczone zamki, nawet drzwi powyłamywane”.

Nauczyciele wraz z rodzicami, wspólnym wysiłkiem, uporządkowali i doprowadzali do użytku budynki szkolne, wraz z otoczeniem.

W Publicznej Szkole Powszechnej III stopnia, znajdującej się w Górze wyglądało to tak: „sporządzono ustępy, szatnie, 4 tablice, sztydy, umeblowano kancelarię szkolną, pokój nauczycielski, jadalnię, zaopatrzono szkołę w ręczniki. Miednice, umywalki, godła, obrazy religijne lub krzyże, wyreperowano 6 drzwi, 6 okien, piwnice, zaopatrzono 14 drzwi w zamki, klamki i klucze, oczyszczono place i boiska szkolne”.

Nauczyciele i sami uczniowie borykali się z wieloma trudnościami i problemami.

W KRONICE zostało odnotowane: „Inspektor szkolny, nauczycielki i nauczyciele, jak apostołowie pracowali z pełnym oddaniem się i z całym samozaparciem nad odbudową szkolnictwa; naukę rozpoczęli i prowadzili w trudnych warunkach, nie mając ani uznania, lub też pomocy z zewnątrz.[...] Początkowo praca była bardzo ciężka i trudna. Dotkliwie odczuwalny był brak podręczników naukowych, zeszytów, pomocy naukowych i itd.

Nauczycielstwo w terenie nie miało zapewnionej aprowizacji żywnościowej, w mierze dostatecznej, a za tym liczyć musiało na pomoc ludności, a poza jednostkami, ludność, w stosunku do nauczycielstwa zajęła stanowisko obojętne”.

Swoją pracę w pierwszej powstałej szkole w powiecie górowskim, JANINA NICKOWSKA wspominała tak: „Początkowo nauka była bardzo trudna. Dzieci przeważnie spod okupacji niemieckiej, mimo wieku 12-15 lat czytać i pisać po polsku nie umiały. Stworzyłam z nich klasę III. Inne, nie znające zupełnie liter polskich zapisałam do klasy I. Nauka trwała do 16 lipca 1945, gdyż w tym dniu dostałam zezwolenie z Inspektoratu Szkolnego w Górze na rozpoczęcie wakacji”.

KRONIKARZ zapisał: „Z rozpoczęciem roku szkolnego 1945/46 otwarto 23 szkoły w których 35 sił nauczycielskich uczyło 1426 dzieci.

Dnia 10 września 1945 r. w Górze otwarto Gimnazjum Państwowe (ogólnokształcące). Dyrektorem jest ob. Machniewicz Edward. Gimnazjum ma klas 4 (I, II, III i IV) i 10 sił nauczycielskich.

Podobnie, jak nauczycielstwo szkół powszechnych, grono profesorskie własnymi rękoma czyściło salę, znosiło sprzęt szkolny i wykonało wiele innych prac fizycznych, by budynek nieodpowiedni przystosować do potrzeb szkolnych”.

Jedną z uczennic ówczesnego gimnazjum była KRYSZYNA BŁASIAK-TARNAWSKA. Do dziś zapamiętała jak wyglądało życie szkolne: „Jak przyjechałam zaraz pomyślałam o szkole. Wcześniej się do ruskiej chodziło. W klasie były dwa oddziały. Jedna połowa Ukraińcy, a druga połowa Polaków. Nauczyciele też mieszań. Dyrektorka Ruska i Polak dyrektor. Zaczęłam się dowiadywać gdzie tu naukę rozpoczną. Stworzyli gimnazjum na ulicy Bojowników. W tym budynku były cztery klasy. Był internat dla pozamiejscowych, nauczyciele tam mieszkali. Niektórzy moi rówieśnicy szli do IV klasy gimnazjum, niektórzy do I klasy gimnazjum, bo niektóre osoby czuły się słabo. Ja poszłam do II klasy gimnazjum Zeszyty w gruzach się znalazło. Z jednej strony były zapisane, a z drugiej były czyste. Na takim czymś się pisało. Ratowało się jak mogło. W tamtych czasach książek nie było, tak jak teraz, a przedtem na dziesięciu uczniów była jedna książka, no to musieliśmy się schodzić do kogoś innego, odrabiać lekcje i uczyć się. Więc nieraz na ulicy Wrocławskiej, koleżanki mieszkaly, trzeba było umawiać się na pewną godzinę i lekcje odrabiać. Nieraz tak zeszło, że do godziny 10 wieczorem. Przez rynek szło się do domu. No to chłopcy jak to chłopcy: »Dyru!!!« i nogi w te gruzy. Później, na drugi dzień, w holu pan dyrektor mówił: »Żeby taki się wstydzil, że jak to jest że uczeń idzie i krzyczy z daleka«. A my nie raz szliśmy i po co uciekać. Lepiej powiedzieć od razu dlaczego idziemy. Dyrektor nas spotkał i mówi: »A to skąd uczenniczki idą?« »No od koleżanki, bo lekcje odrabialiśmy, a książek nie mamy,

więc musimy się wspólnie uczyć się.« » To w porządku, a teraz gdzie idziecie?« »Do domu.« »To idźcie.«

Jak była godzina 10 wieczorem uczeń nie miał prawa ulicą iść. Nie można było młodzieży chodzić na zabawy prywatne, a jak nie to zaraz na drugi dzień na dywanik i wszystkim dyrektor mówił, że taki i taki zawinił, o tej porze szedł.

Do szkoły się chodziło od poniedziałku do soboty. Lekcje były od godziny 8:00 do godziny 14:00. W soboty do 13:00. Obowiązkowe były fartuchy granatowe, berety z orłem. Przedmioty między innymi z łaciny. Obowiązkowo j. angielski, j. niemiecki, j. rosyjski. Religii uczył ksiądz Kazimierz Walkow, który przyjechał razem z nami ze wschodu. Dzwonki były jak w kościele, woźny tarabanił. W zimowe pory mogliśmy chodzić do godziny 20:00.

Kiedyś dyrektor urządził zabawę dla młodzieży. Zorganizowali orkiestrę szkolną, chór. Na występy wyjeżdżaliśmy, jak jakiś dzień był szczególny. Występy były różne tańce, piosenki: krakowiaki, góralskie, mazura, cygańskie. Była ta zabawa. Pan dyrektor przyszedł w połowie występu i mówi tak: »teraz rozdzielamy klasy«. Więc młodzież się zbuntowała, to była jedność wśród młodzieży, pyskować i krzyczeć do nauczyciela nie było w modzie jak teraz, musiał być szacunek. Byli uczniowie – ulubieńcy dyrektora. Pan dyrektor lubił takiego Zbyszka. Wtedy ogłosił tą rozdzielkę, wszyscy zaczęli szeptać i umówiła się młodzież, że wszyscy idą do domu. Bez tam żadnych wymówek. Ubierali się, a dyrektor stoi, łysy był klepał się po głowie i do Zbysia mówi: »Zbysiu chodź no tu.« »Słucham panie dyrektorze.« »Gdzie ta młodzież wszystka idzie?« »Panie dyrektorze nie wiem dokąd?« » Idź no i sprawdź! Dowiedz się, ty wiesz! Tylko nie chcesz mi powiedzieć!« Zbyszek podszedł do nas i mówi: »co ja mam powiedzieć?«. »No to powiedz prawdę, że idziemy do domu, że ta forma się nam nie podoba, dlatego że wiekiem jesteśmy nierówni czy ten z I klasy czy IV klasy i że mamy być równi. Mamy tańczyć z tym czy z tym, to niepotrzebnie.« No to ten ulubieniec powiedział dyrektorowi. A dyrektor: »no to idą do domu czy gdzieś na prywatkę?«, ale on nie uwierzył i jak to wszystko się rozeszło to dyrektor obszedł wszystkie punkty w Górze, gdzie mogły być organizowane zabawy”.

Ciekawą sytuację związaną z Rosjanami wspomina z uśmiechem na twarzy KRYSZYNA BŁASIAK-TARNAWSKA: „W mieście byli Rosjanie, było do czynienia z nimi nawet śmieszne. Mieli oni w mieście zajęte domy, gdzieś tam spotkali jakąś dziewczynkę i tak się z nimi kontaktowała, romansowała. No i czy ona z nimi się umówiła nie wiem. Także ona mieszkała blisko nas, a Rosjanie wybrali się do niej w odwiedzinę, a pomylili domy i przyszli do naszego domu. Stuka, stuka, drzwi były zamknięte na dole, a ja z siostrą byliśmy akurat na górze i my zaglądamy przez okno, kto to tam tak stuka. Zaglądamy dyskretnie, siostra się odezwała: »Czego tam tak wali!« »Dziewuszka otkraj.«

To było w jesieni bo chryzantemy kwitły, a miałyśmy w doniczkach, no to jak ich wypłoszyć? Wzięłam doniczkę, dwie były na oknie i puściłam..., a oni: »Dziewuszka nie grasaj!« i oni już więcej nie przychodzili”.

Młodzież z okolicznych wsi często spędzała czas w świetlicach wiejskich.

W ramach oświaty pozaszkolnej w 1945 roku Inspektorat Szkolny przy pomocy nauczycieli zaczął tworzyć świetlice, w celu „przetworzenia luźnych gromad osadniczych w środowiska społeczne.” Już w 1945 na terenie powiatu działało kilka świetlic,

w których były czynne zespoły śpiewacze, teatralne i czytelnicze. Niektóre świetlice odgrywały przedstawienia, z których fundusze przeznaczone były na cele społeczne.

Tuż po wojnie w Górze i okolicach zaczęto organizować zabawy.

Jednym z „grajków” na zabawach w Górze był CZESŁAW KAPAŁA: „Rozrywka była w kinie i w „Syrenie.” Grałem tam na akordeonie, Niemiec też był, grał bardzo pięknie na skrzypcach. Ja się z nim dogadałem. Piosenki były do tańca, ludzie bawili się na sto dwa. Pełno ludzi zawsze było. Bawili się póki się nie rozeszli. Niemiec był zadowolony, ludzie trochę grosza mieli to rzucili mu”.

STEFAN POJASEK relacjonował: „Rozrywka w szkole poniemieckiej, drugi dom od krzyża, tam była szkoła, a w tej szkole zabawy, potańcówki. Harmoszka była, były zbieraniny narodów z Wileńszczyzny, Białorusi, Tarnopola, więc były piosenki poniemieckie, przedwojenne, skąd kto pochodził, gdzie wieś to inna pieśń”.

Po zaznanej gehennie wojennej, każdy człowiek się cieszył że przy życiu został i dlatego ludzie współżyli ze sobą w zgodzie i pomagali sobie nawzajem.

ANNA DANUTA NOWAK wspominała: „Ludzie byli bardzo przyjaźni, po prostu ludzie spotykali się, nikt się nie znał, a już dzień dobry!, na ulicy, skąd przyjechałaś?, przyjechałaś? Było tak bardzo rodzinie”.

KRYSTYNA BŁASIAK-TARNAWSKA relacjonowała: „Ludzie robili jak mogli, jeden drugiemu pomagał. Było takie zgranie, życie, chociaż każdy był z innych stron, jeden drugiego ratował, nie jak teraz idzie moda amerykańska.”

DIANA ZWACHOLSKA komentowała: Ludzie byli lepiej nastawieni, lepiej niż teraz, pomagali jeden drugiemu, jak jednemu było trzeba pomóc, to wszyscy szli, a teraz bogaty nie zwraca uwagi na biednego. Wszyscy byli równi sobie”.

REGINA MIESZKIEWICZ wyszła za mąż jesienią 1945 r., ten szczególny czas miała w pamięci: „Przyszedł czas żeby się żenić. Jak, wychodzić za mąż? Ani nic kupić, sukienki żadnej, ani co jeść, po prostu nic. Miałam szczęście. Była koleżanka, ja jej w ogóle nie znałam, spotkałam, »dzień dobry!« »dzień dobry! Co tam słyhać Renius?« »Za mąż wychodzę, tak po trochę, po trochę.« Ta koleżanka miała dużą sukienkę, miała pantofle, biały welon i ona mówi: »Ja nie wiem czy kiedyś wyjdę za mąż czy nie wyjdę, ale ja tobie wypożyczę.«

Z naszej strony byli tutaj muzykanci, jak się dowiedzieli, że ja za mąż wychodzę to przychodzili ich pięciu i za darmo grali te kawalery. Ale brat mówi: »Ale co będziemy jeść? Fryzjerka przyszła to co, za darmo będzie robić i ta dziewczynka, która wypożyczyła to wszystko do ślubu?« Brat mówi: »Co trzeba zaprosić.« Ale jeść nie ma co. »No nie ma, co zrobisz, weźmiesz ślub normalnie i koniec.« Za tydzień czasu na zapowiedzi. Mieliśmy dużo maszyn do szycia. Znajomy szedł koło nas i mój brat mówi: »A ty czego tak spacerujesz?«

»Chcę maszynę do szycia kupić, bo żona potrzebuje, umie szyć, ale maszyny nie ma.« Brat mówi: »ja mam do sprzedania, chcesz to tobie sprzedam«. Kupił od razu. Brat mówi: »Słuchaj Reniu, idziemy do sklepów.«

Ludzie mięsa mieli. No i kupili wszystkiego po trochu. Zakąski było trochę, sąsiad wódkę pędził to odsprzedał. Kościelny ślub był. Bawiliśmy się całą noc. Tańczyliśmy, muzykanci grali, zaprosiliśmy sąsiadów, koleżanki były. Było jak na prawdziwym weselu. Wszystko to odbyło się jesienią 45 r. i zamieszkałam u męża”.

Z różnych miejsc pochodzili ludzie. Były różne narody, więc ludzie nie mogli między sobą porozumieć się. EDWARD KOROTECKI twierdził, że: „Język wileński czy lwowski tak się zasadniczo różnił że czasami trudno zrozumieć o co chodzi”.

WIKTORIA LERCH mówiła: Sąsiad robił huśtawkę, a ja mówię, co sąsiad robi »kaczele«, o co chodzi? Ludzie rozmaicie gadali. Tak samo u nas jałówka, a u nich ciolka”.

CZESŁAW KAPAŁA wspominał: „Z początku jak przyjechały pierwsze transporty, to przeważnie wszyscy dobrze po rusku gadali, to Ruscy myśleli że to Ruscy przyjechali, dopiero później kapli się, że to repatrianci”.

Czas pierwszych powojennych świąt Bożego Narodzenia w pamięci i odczuciu ludzi wywołał często smutek i lzy. W tym najważniejszym chyba dniu w roku brakowało często przy wigilijnym stole osób najbliższych. Jedna z rozmówczyń wspomniała, że nawet nie było opłatka. Bywało również tak, że w tym czasie był prawdziwy nastrój świąteczny.

WANDA GRYZIA ze łzami w oczach wspominała pierwsze po wojnie święta: „W święta każdy się popłakał, dosyć że na stole nic nie było, to najważniejszych osób nie było – ojca i mego męża. Każdy się napłakał. To wszystko wspomnienia to lepiej nie wspominać...”

EDWARD KOROTECKI tak wspominał pierwsze Boże Narodzenie: „Święta były smutne, bo ciągle czekaliśmy na ojca. Mama po kątach oplakiwała, że już nie przyjedzie i co będziemy tu robili, czy nie warto wracać z powrotem na Wschód. Na święta była choinka, niektóre ozdoby przywieźliśmy ze Wschodu. Było to co trzeba, były uszka, barszcz, przysmaki które znamy ze Wschodu. Kutia, ryba, kapusta. Stryjek postarał się o prezenty. Święta z kolędami, mój stryjek grał na skrzypcach”.

WIKTORIA LERCH relacjonowała: „ Boże Narodzenie było smutne. Tam na Wschodzie inaczej, tam gdzie człowiek się urodził zawsze będzie chwalił swoje”.

LUDWIKA GRUDECKA wspominała: „ Na Boże Narodzenie mieliśmy choinkę z grubymi szpilkami. Po świerk w głąb lasu baliśmy się iść. Ozdobiliśmy ją złotkiem, papierkami, jabłkami, nawet zawijaliśmy czerwone buraki bo wydawało się nam, że to są cukierki. Była to choinka bardzo skromniutka. Bułki się piekło, rogaliki, pierogi się nauczyłam gotować. Pierogi były z kapusty, z grzybami, z kutii. Jeden drugiemu pomagał, ten miał mak, miód i tak się dzieliło. Był też kurczak, opłatek, owoce suszone, kompot. Tradycją ludzi zza Buga było, że stawiało się w kącie snopek pszenicy, a na

podłogę ścieliło się słomę i rzucało się na to orzechy, a my mieliśmy szukać. To był zwyczaj”.

Do Radostawia dzień przed wigilią przybyła ANIELA DĄBROWSKA (ur. 24.04. 1921r.), która pochodziła ze Wschodu, woj. tarnopolskiego z wioski Zaścianocze. O pierwszych powojennych świętach mówiła tak: „Na pierwszą wigilię było bardzo ładnie. Wszyscy szliśmy do kościoła 4 km, do Sicin na pasterkę, kolędownali, cieszyli się, że spokój już”.

FRANCISZEK CIOŁKO tak zapamiętał święta: „Święta co to za święta. Była choinka, przeważnie więcej przerobów papierkowych, słomianek. W kącie stawiało się „dziada”. Był to snopek z żyta, który stawiało się w kącie i się wkładało opłatek biały dla ludzi, a różowy dla zwierząt. Opłatek dawał ksiądz. Jak dziada nie było w domu to nie było świąt. Pod obrusem na stole było siano, a na podłogę sypało się słomę. Na tą słomę rodzice rzucali cukierki – fasolki, a dzieci szukały. Jedno krzesło stawiało się dla przybysza. Do jedzenia była ryba kupiona na targu w Górze, kosztowała grosze chyba 10 zł. Były pierogi, bigos, kielbasa, kutia z pszenicy. Wszyscy pomodlili się i zasiedli do kolacji. Każdy kolędownał, śpiewał, szło się na pasterkę”.

KRYSTYNA BŁASIAK-TARNAWSKA wspominała: „W święta młodzież przebierała się za ducha, króla, a ja za diabelka. Ja miałam dużo ról. Jeszcze w gimnazjum przed świętami, paczki były. Mikołaj był, dwa aniołki i dwa diabelki. Jeden chłopak był diabelkiem i ja. Miałam warkocze, szczołkę jako ogon, czarne włosy, maskę na twarzy, kombinezon pożyczony od kominiarza. Usta pomalowane miałam błyszczącym czerwonym. No to my odkrywaliśmy paczki, a dyrektor dostał paczkę i różgę ode mnie. No to później grono nauczycielskie szukało tego diabelka, kim on naprawdę był. Pytali się mnie kim jestem. Ja się nie przyznawałam i mówiłam innym tonem głosu, mówię-diabelkiem?! Dopiero później się przyznałam, a z nauczycieli nikt się nie spodziewał po mnie, że jak tak bardzo pięknie odgrywałam rolę tego diabelka”.

W sylwestra ludzie spędzali różnie czas. Jedni w domach, a drudzy na organizowanych zabawach.

ANIELA DĄBROWSKA ostatni dzień 45 roku spędziła na zabawie w Radostawie. Tak zapamiętała tamten czas: „Sylwester, zabawa była, tańczyli, bawili się, przedstawienie grali np. jasełka, tam nie było książki, nikt nie przywiózł, każdy pamiętał swoją rolę. Grali jasełka w trzech aktach. Kazik Czarny, pan Grudecki prowadził te przedstawienia, byli tzw. „Karpackie Górale.” Kiedyś jeszcze przed wojną grali tak samo i tak samo tutaj odegrali. Było wesoło, wszyscy razem się trzymali.”

W mieście, którym było pełno niemieckich napisów, gruzów i nierzadko zniszczonych i wypalonych domów, ludzie mimo trudnego początku rozpoczęli nowe życie. Podejmowali się różnych zajęć, prac, wszystko po to, żeby życie było godne, oraz stworzyć warunki dla przyszłych pokoleń.

Staralem się opisać tamte dni opierając się przede wszystkim na informacjach uzyskanych od naocznych świadków i uczestników tamtych wydarzeń. Bez przesady mogę powiedzieć, że były to piękne chwile, kiedy podczas rozmowy było można odczuć

emocje i uczucia ludzi, którzy przeżywali w sercach i umysłach jakby na nowo tamte wydarzenia. Spotkaniom tym towarzyszył zawsze dreszczyk emocji związany z odkrywaniem przeze mnie kolejnych nieznanych kart historii. Wszystko to wywołało konieczność wewnętrznych przemyśleń i rozważań. Myślę, że zdobycie bogatej wiedzy, którą bardzo pogłębiłem miało dla mnie znaczenie, patrząc przez pryzmat tamtych wydarzeń, zrozumiałem wiele rzeczy.

Chciałbym też podziękować wszystkim moim rozmówcom, którzy dla mnie znaleźli czas i zgodzili się opowiadać o tamtych dniach, niejednokrotnie po wiele razy, bez ich wspomnień moja praca nie mogłaby powstać.

Eryk Józef Koziolkowski





OSTATNIĄ LOKOMOTYWĄ DO GÓRY

Musiała być to niedziela 28. stycznia 1945 r., gdy po uciążliwej podróży pociągiem przybyłem z ojcem pierwszym pociągiem z Żagania na dworzec kolejowy w Głogowie. Jeszcze z Berlina wysłaliśmy telegram do naszej najstarszej siostry, że chcielibyśmy ją i jej dziewczynki odebrać z Góry. Na terenie dworca w Głogowie leżały pozostawione rzeczy po uciekinierach, jakieś kartony, ubrania, wózki dziecięce – one chyba przeczuwały emocjonujące godziny, które dopiero niedawno minęły. Głogów był opustoszały. Pewien żołnierz z SA odesłał nas z peronu, gdzie czekaliśmy na jakąś okazję w kierunku Góry. W końcu ojciec nie chciał żadnej szarpaniny z tym żołnierzem i zdecydował się wracać stojącym na torze obok, gotowym do odjazdu, pociągiem z powrotem do Żagania. Uścisk dłoni na pożegnanie i już stałem sam obok torów. Pewna lokomotywa jeździła kilka razy w te i z powrotem na peronie w kierunku Góry, ciągnęła 4-5 otwartych wagonów do przedniego krańca dworca i przygotowywała się, aby odjechać z grupą mniej więcej 20 robotników ze wschodu i kilkoma towarzyszącymi im drużynami. Oni wszyscy chcieli jechać do Góry, a mnie wolno było jechać z nimi.

Po drodze widzieliśmy jeszcze konwoje, które ciągnęły z kierunków wschodnich do Głogowa. W Sławęcicach zatrzymaliśmy się. Pociągi towarowe zostały odłączone, bo prawdopodobnie grupa robotników ze wschodu miała coś jeszcze załadować. W tym czasie my, czyli 4 kolejarzy i 5 uzbrojonych chłopców z Hitlerjugend, którzy należeli do Wehrmachtu, wzdłuż nasypu kolejowego udaliśmy się w drogę w kierunku Góry. Słońce świeciło, ale było zimno, a wysoki na 20 cm świeży śnieg chrupał pod naszymi nogami. Gdy po godzinie dotarliśmy wreszcie do górowskiego dworca kolejowego, minęła nas też nasza lokomotywa. Chłopcy z Hitlerjugend zajęli stanowiska, a kolejarze poszli na stację kolejową. Czego oni właściwie chcieli, to nie wiem. Musieli to być jednak mieszkańcy Góry, ponieważ w drodze opowiadali mi, że miasto rzekomo od kilku dni jest całkowicie opustoszałe i żebym za długo się tu nie zatrzymywał, bo oni też wkrótce odjeżdżają.

A ja, skoro już tak daleko dojechałem, to chciałem to przynajmniej sprawdzić. Najpierw przeszedłem promenadą na cmentarz Bożego Ciała, aby pożegnać się z grobem mojej mamy. Nie było widać człowieka, ani nawet śladów na tym wysokim połyskującym śniegu! W drodze powrotnej przejechał obok mnie w cywilu jakiś motocyklista. Dopiero wołanie strażnika z Hitlerjugend było jakimś znakiem życia. Miałem jeszcze czas i dlatego szedłem wolniej w kierunku Steinweg [Kamiennej Drogi,

obecnie ul. Wrocławska], gdzie zatrzymała się jakaś ciężarówka z przyczepą. W tym kierunku jechali galopem dwaj Rosjanie, zatrzymali się przed domem Hugona Gerntkego i rozmawiali z Polakiem, który właśnie przygotowywał do wyjazdu swój wóz gospodarski, aby z żoną przeprowadzić się w jej strony rodzinne. Do wozu zaprzaglił jedną krowę. Rosjanie, po rozmowie z nim, pojechali konno dalej w kierunku miasta, podczas gdy ja wszedłem do tego domu, ponieważ mój ojciec zajmował tam izbę na poddaszu. Z izby obok podszedł do mnie stary ojciec Schubert. „No a wy co tu jeszcze robicie, ojczy Schubercie?” – „Byli tu ludzie z NSV i powiedzieli mi, „Rosjanie nic panu nie zrobią, panie Schubert. Jest pan tak stary i chory, że może pan tu spokojnie zostać!”

Między grzmotami działał, które od godzin dudniły z okolic Leszna, przemieszały się nagle gwizdy lokomotywy. To był zapewne sygnał do odjazdu. Ale co będzie ze starym panem Schubertem? A ja nawet z moją łaską nie dojdę tak szybko do dworca, a więc odjadą beze mnie. W drodze na dworzec podbiegł do mnie od tyłu uzbrojony rosyjski żołnierz, który mnie zatrzymał i sprawdził, czy nie mam broni. Chyba zrozumiał, że mu raczej nie mogę zaszkodzić i pobiegł z powrotem do miasta. Lokomotywy już nie było. Walizeczkę, którą zostawiłem w pokoju zawiadowcy stacji, musiałem wyciągnąć przez okno, ponieważ te pomieszczenia były teraz zamknięte. Tylko w restauracji wykrzykiwali trzej młodzi Polacy. Gdy potem jeszcze raz na koniach pojawili się dwaj Rosjanie, zostałem już sam. Mówili coś łamanym językiem, co zrozumiałem jako Jastrzębia i gdy wskazałem im z grubsza kierunek, byli bardzo zadowoleni.

Przez wymarłe miasto po nienaruszonej śnieżnej powłoce brnąłem przez targ w kierunku Endestraße [Dąbrowskiego], ponieważ chciałem sprawdzić, czy została tu może moja ciotka – pani Kröhl. Na pukanie do okna nic się nie ruszyło. W ogóle to ciężko było zobaczyć jakąś żywą duszę, nie licząc pojedynczych Polaków, którzy od czasu do czasu przemykali przez tą okolicę. Koło domu towarowego Bodego na rogu na przykład wyrzucono przez otwarte okno w piwnicy kilka beli materiału, a okno wystawowe było rozbite. Przed sklepem Krachudel-Fleischer myślałem, że widzę jakąś żywą istotę leżącą na ziemi. Jak się zbliżyłem, okazało się, że była to lalka z wystawy sklepowej. Gdy zamieniłem kilka słów z Polakami, okazali się być dosyć ostrożni. Usprawiedliwiali się formalnie, że dwóch ich ciągnie za sobą jedną kozę i sugerowali, że to biedne zwierze zdechnie, jeżeli nie zostanie nakarmione i wydojone. Poradzili mi też, związać białą chusteczkę wokół ramienia, żeby do mnie nie strzelano. Naprzeciwko domu dekarza Gerntkego za piekarzem Lieberherrem stały jedne drzwi otworem. Wszystko tam wyglądało tak, jakby ludzie dopiero wstali od stołu: łuski z cebuli i nóż na stole! Po zmierzchu szukałem jeszcze domu Gerntkego przy stawie w kierunku na Kajęcín, gdzie mieszkała moja siostra i w którym zmarła moja mama. Było jednak zamknięte. Z gospody Schmäha dobiegał hałas. Na wozie jechał jeden Rosjanin Steinweg [Kamienną Drogą, obecnie ul. Wrocławska].

Również od ojca Schuberta, który siedział w swojej dobrze napalonej izbie, dowiedziałem się, że Rosjanie sporadycznie tędy przechodzą. Pewien zarządca powiedział dosyć dobrze po niemiecku: „My wojny nie chcieliśmy!” Stary, już niecałkiem sprawny pan Schubert, chciał zostać w swojej izbie tak długo jak to tylko możliwe. Gdyby znowu zaczęło się strzelanie, chciał zejść na dół, gdzie kiedyś mieszkała pani

Seidel. Położyliśmy się, aby pospać, ale nie dało rady. Wkrótce bowiem na ulicy dało się słyszeć ustający co chwilę hałas. Próbowano zablokowane drzwi wywarzyć siłą. Gdy im się to nie udało, wdarli się przez tylne wejście, dudnili w całym domu i pukali też do naszych drzwi. Byliśmy cicho jak mysz pod miotłą i nie ruszaliśmy się. Po drugiej stronie z byłego poddasza mojego ojca dobiegły do nas głosy.

Chyba trochę się zdrzemnęliśmy, bo jak o świcie odsłoniłem ostrożnie zasłonkę rozpoznałem na ulicy żołnierza z panzerfaustem. Ojciec Schubert nie chciał z początku, żebym zszedł na dół, ale gdy zobaczyłem na wielu pojazdach znaczek „WH”, spojrzałem najpierw do naszej nocnej kwatery. Byli to żołnierze z 88. brygady, którzy byli w drodze od tygodni. Cztery razy wydostali się z okrażenia-matni, byli zaopatrywani z powietrza i dotarli tu z przyczółku mostowego w Baranów. W Górze był ich pierwszy odpoczynek. Lecz jeszcze w nocy nastąpiła wymiana ognia z sowiecką grupą zwiadowczą, podczas której poległo czterech ludzi i jeden niemiecki żołnierz. W ogrodzie po północnej stronie Steinweg [Kamiennej Drogi, obecnie ul. Wrocławska] zostali pochowani. Żołnierze byli zadowoleni, że wreszcie są znowu na niemieckiej ziemi. „Po drodze wystarczająco widzieliśmy jak oni się panoszą!” – to była ich odpowiedź jak mówiliśmy o tym, czy byłoby wskazane, aby tu zostać.

U piekarza Liebeherra była kwatera sztabu dowodzenia. Pachniało tam pieczeniem z gęsi, a pranie było wykrochmalone. Gdy zapytałem, czy mógłbym jechać razem z nimi, odpowiedziano mi: „Niestety nie. Niech pan załatwi nam paliwo! Mamy braki benzyny.” Jeszcze tego samego dnia, chyba 29. stycznia, przeszła przez Górę jakaś grupa. Ludziom i koniom ciężko było w tym chłdzie na śliskim podłożu. Ojciec Schubert, który cierpiał na jakieś sprawy jelitowe, nie był w stanie maszerować ze mną. A więc pozostała nadzieja, że w rozkazie o wymarszu dla całej brygady znajdzie się dla nas dwóch jakieś jedno wolne miejsce.

W tej niepewności spędziliśmy drugą noc. I faktycznie z rana wydano komendę „Przygotować się!” Dopytać się jeszcze raz w kwaterze sztabu nie było celu. Gdzie w tym opuszczonym mieście miałbym wykombinować benzynę? Zlitował się więc jeden żołnierz z naszej chaty i poszedł sam zapytać. I faktycznie, wolno nam był z małym bagażem wsiąść. Ojciec Schubert spakował wszystkie chleby i konserwy mięsne, a żołnierze „zorganizowali” wiadro miodu i garnki z zasolonym mięsem. Już mieliśmy ruszać, a tu nad nami przeleciał nisko rosyjski myśliwiec i strzelał do nas ze wszystkich dział, tak że nawet nie zdążyliśmy się ukryć. A więc uciekajmy! W kierunku północnym opuściliśmy nasze strony rodzinne. Żołnierze biegli obok długiej kolumny jadących wolno ciężarówek i samochodów osobowych, stali na stopniach albo leżeli na masce i zmieniali się co jakiś czas. Po drodze widzieliśmy płonące zagrody chłopskie. Czy to było w Sicinach, nie potrafiliśmy stwierdzić, ponieważ w zakrytym wozie ciężko nam w ogóle było, zostać na swoim miejscu. Około południa dotarliśmy do sąsiedniej Wschowy i od czasu do czasu niektóre drużyny musiały wysiadać, gdyż na uszkodzonych mostach lub przy innych przeszkodach bardzo ostrożnie trzeba było przedostawać się na drugą stronę. Dopiero około wieczora wjechaliśmy 20 ciężarówkami do opustoszałego Głogowa. Pociągi już nie kursowały, a chętni do pomocy niemieccy żołnierze poradzili nam: „Tymczasowo zostańcie z nami! Dowieziemy was tam, gdzie będziecie mogli dalej już jechać koleją!” Nocowaliśmy w wielkich koszarach. Następnego dnia podróż trwała

długo z powodu objazdów, które były robione, aby przyjąć z powrotem odstrzelone części jednostki. Dopiero wieczorem dotarliśmy do wioski Kosel, położonej na zachód od Głogowa, gdzie zajęliśmy opustoszały, jeszcze nie zamieszkały przez miejscową ludność, teren.

Burmistrz przyjął nas po przyjacielsku i było mnóstwo pytań, co z nami będzie dalej. Następnego dnia zostaliśmy, razem z pojazdami, załadowani do pociągu towarowego. Żołnierze udali się przez Żagań do koszar w Halbau celem przegrupowania, podczas gdy ja i ojciec Schubert wyszukaliśmy sobie ciasne miejsce w pociągu dla uchodźców, który jechał przez Cottbus w kierunku Berlina. Trzeciego lutego dotarliśmy do Königs-Wusterhausen, 20 km na południe od Berlina. Przedpołudniem ogłoszono tu alarm przeciwlotniczy. W jasnym słońcu widzieliśmy błyszczącą jak srebro eskadrę bombowców lecącą na wielki nalot Berlina. Warkot silników i następujące po sobie w kółko uderzenia odebrały staremu ojcu Schubertowi ostatnią iskrę odwagi. „Kupię sobie bilet i ja wracam!” – to były jego ostatnie słowa.

Przedruk: Schmid Karl: *Mit der letzten Lok nach Guhrau.*
„Guhrauer Kreiszeitung“ 1988 nr 1 s. 14-15
Tłumaczył Daniel Wojciechowski



PIERWSZA „JEDYNKA” 1946-1949

Niniejszy artykuł przedstawia krótką trzyletnią historię szkoły podstawowej nr 1 w Górze, istniejącej w latach 1946-1949. Podane tu informacje pochodzą przede wszystkim z dwóch źródeł – sprawozdań kierownika szkoły zachowanych w Archiwum Państwowym we Wrocławiu i kronice Szkoły Podstawowej nr 2. W latach 1945/46 w Górze funkcjonowała jedna szkoła powszechna (tak wówczas nazywano szkołę podstawową). W 1946/47 pracowały już dwie szkoły – nr 1 i nr 2. Wcześniej prowadzoną kronikę przejęła szkoła nr 1 i kontynuowała jej prowadzenie. W 1949 r. po połączeniu szkół nr 1 i nr 2 – w SP nr 2 – kronikę dalej prowadzono w tej szkole już jako kronikę SP nr 2.

W roku szkolnym 1945/46 w Górze Śląskiej istniała jedna szkoła podstawowa – Publiczna Szkoła Powszechna III stopnia. Mieściła się ona w dwu nieskolnych budynkach, gdyż szkoły zajmowały wojska sowieckie.



Zakończenie roku szkolnego 1946/47.
Klasa VII –
do najlepszych uczniów należała
Czesława Brodzka.
Siedzą od lewej:
Anna Aleksandrowiczowa,
Anna Wasilewska,
kierownik Wilhelm Hanus,
ks. prefekt Marcin Leśniowski,
Zofia Hanusowa,
Leopold Pruszyński.

Dnia 1 sierpnia 1946 r. rozporządzeniem władz szkolnych z dotychczasowej szkoły powszechnej została wydzielona nowa szkoła – nr 2. W sierpniu obydwu placówkom oświatowym zwrócono ponemieckie budynki szkolne (SP nr 1 – przy ul. Spółdzielczej, SP nr 2 – przy ul. Armii Polskiej 13a)¹ opuszczone przez wojska sowieckie. To było prawdopodobnie przyczyną utworzenia drugiej szkoły powszechnej w Górze. Przed rozpoczęciem nauki przeprowadzono w obydwu budynkach remonty (w SP nr 1 – malowanie klejowej lamperii i wykonanie drzwi wejściowych).² SP nr 1 przekazała część ławek, szaf, tablic, księgozbioru biblioteki szkolnej i pomocy naukowych do nowej szkoły.³

¹ APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 12 bp

² „Roczne sprawozdanie kierownika szkoły” (APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 26 s. 9)

³ Kronika SP nr 2 [bez paginacji]

OBWÓD

Wg danych w dniu 31 maja 1947 r., czyli pod koniec roku szkolnego, obwód szkoły stanowiły – „dzielnicą północną” Góry Śląskiej, Kajęcina, Borszyna Małego i Sędziwojowice.⁴ Podobnie było w roku następnym – 1947/48, tyle że zamiast „dzielnicy północnej” pojawia się bliżej nie sprecyzowany „rejon nr 1”.⁵ W kolejnym roku – 1948/49 obwód jest identyczny.⁶ W projekcie organizacyjnym szkoły na rok 1949/50 również obwód tworzył „rejon nr 1” Góry Śląskiej, Włodków Dolny, Kajęcina i Sędziwojowice.⁷

Sytuacja w roku szkolnym 1948/49 musiała być zapewne inna niż przedstawiono, gdyż powstała kolejna szkoła powszechna w Górze – przy liceum ogólnokształcącym i miasto musiało być podzielone między trzy placówki, ale brak bliższych danych na ten temat.

1 października 1946 r. nasza „jedyńska” była szkołą zbiorczą dla dzieci z Jastrzębiej, Starej Góry, Grabowna, Zawieścic, Strumiennej i Szedźca.⁸

NAUCZYCIELE

1946/1947. Z obsady kadrowej z minionego roku szkolnego zostali: Wilhelm Hanus – kierownik⁹, Zofia Hanusowa, Zofia Krechowiczowa, Feliksa Pławińska, Wanda Jankowiak i Leopold Pruszyński.¹⁰ Od 1 września 1946 r. pracowały: Salomea Waclawkowa i Anna Wasilewska.¹¹ Funkcję katechety sprawował ks. Marcin Leśniowski, wcześniej też uczył religii.¹² W ciągu roku szkolnego 1946/47 grono pedagogiczne ulegało zmianom. W październiku kilka dni pracował Franciszek Kulczycki, potem na jego miejsce przybył Jan Hryniewicz, który w grudniu przeniósł się do SP nr 2. Opróżnione miejsce pracy objęła Anna Aleksandrowicz (z Cieszkowic). Od stycznia 1947 r. rozpoczęła pracę Irena Baczunowa. W ciągu roku szkolnego 1946/47 korzystały z urlopów: macierzyńskiego – F. Pławińska i chorobowego – Z. Krechowicz. Szkoła pełną obsadę kadrową w liczbie 12 nauczycieli otrzymała dopiero pod koniec roku. Jak oceniał kierownik szkoły W. Hanus: zmiany personalne „*podagają za sobą ustawiczne przemiany, redukcję godzin i obniżenie poziomu niektórych klas*”.¹³

1947/1948. Zarządzeniem kuratorium okręgu szkolnego wrocławskiego W. Hanus został przeniesiony na stanowisko podinspektora szkolnego powiatu górowskiego. Funkcję kierownika szkoły objęła Zofia Hanusowa (jego żona). Grono pedagogiczne tworzyli: Teodora Petzel, Józef Niciejewski (przez dwa miesiące, następnie przeniesiony do SP nr 2), Zofia Krechowicz, Irena Krechowicz, Irena Baczunowa, Feliksa Pławińska,

⁴ APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 11 s. 67-68

⁵ „Wykaz obwodów szkolnych powiatu Góra Śl.” (APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 10 s. 111)

⁶ APW: Inspektorat Szkolny Góra Śl. 27 s. 228

⁷ APW: Inspektorat Szkolny Góra Śl. 12 bp

⁸ APW: Inspektorat Szkolny 11 s. 46-49

⁹ Były kierownik szkoły siedmioklasowej w powiecie włoszczowskim (woj. kieleckie). Kronika SP nr 2 [s. 1]

¹⁰ Kronika SP nr 2. Być może Józef Niciejewski był nauczycielem tej szkoły. W kronice i sprawozdaniu kierownika nie ma o tym ani słowa, ale w kronice jest wlepione zdjęcie przedstawiające grono pedagogiczne w dniu 28 czerwca 1947 r. wraz z J. Niciejewskim. Z dokumentu APW: Inspektorat Szkolny 10 s. 78 wynika, że pracował w tej szkole od 1 września 1946 r.

¹¹ APW: Inspektorat Szkolny Góra Śl. 10 s. 79, 80. Jednak tutaj niektóre zapisy mogą być mylące, gdyż wg nich np. Franciszek Kulczycki pracował w SP nr 1 od 12 września 1946 r. do 10 lutego 1947 r., a Anna Aleksandrowicz pracowała do od 25 października 1946 r.

¹² APW: Inspektorat Szkolny Góra Śl. 10 s. 79, 80

¹³ Kronika SP nr 2; „Roczne sprawozdanie kierownika szkoły” (APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 26 s. 8)

Anna Aleksandrowicz, Wanda Jankowska, Emilia Brzozowska, Leopold Pruszyński i ks. Marcin Leśniowski. Anna Wasilewska odeszła do Liceum Pedagogicznego w Górze. Ks. Leśniowski udał się na półroczny urlop zdrowotny, a jego stanowisko objął ks. Adam Chmielewski.

Tok pracy w ciągu roku szkolnego zakłócały dłuższe urlopy – Zofii Krechowicz, Ireny Baczunowej i Salomei Wacławek. Pod koniec roku szkolnego grono liczyło 12 osób.¹⁴



Grono pedagogiczne w dniu 26 czerwca 1948 r. Stoją od lewej: Zofia Krechowiczowa, Emilia Brzozowska, Irena Baczunowa, Leopold Pruszyński; siedzą w środku: Wanda Jankowska, kierownik szkoły Zofia Hanusowa, Anna Aleksandrowiczowa; siedzi: Irena Krechowiczówna. Na zdjęciu brak: Feliksy Pławińskiej, Salomei Wacławkowej, Teodory Petzel i ks. Marcina Leśniowskiego.

1948/49. Rok szkolny rozpoczął się przy obsadzie 7 nauczycieli: Zofia Hanusowa – kierowniczką, Zofia Krechowiczowa, Teodora Petzel, Emilia Brzozowska, Irena Baczunowa, Weronika Danilewicz i Jerzy Siemaszko. Od października z powodu „*ciężkiej i przewlekłej choroby*” odeszła I. Baczunowa, a na jej miejsce z SP nr 2 przyszła Regina Świdowa.¹⁵

UCZNIOWIE

W roku szkolnym 1946/47 było 12 klas. Niektóre z nich składały się z imponującej liczby uczniów, np. klasa Ia po pierwszym okresie miała 42 uczniów, a na zakończenie roku 40; na zakończenie roku klasa IV – 50, klasa V – 51. W ciągu roku ogólna liczba w nieznacznym stopniu się wahała: I okres – 406, II – 409, III – 405, IV – 414.¹⁶

W roku szkolnym 1947/48 zmniejszyła się liczba uczniów przy tej samej liczbie klas – 12. Brakowało jednej sali, toteż klasa II uczyła się przez 2 miesiące w sali

¹⁴ Kronika SP nr 2; „Sprawozdanie roczne kierownika szkoły” (APW: Inspektorat Szkolny Góra Śl. 26 s. 127)

¹⁵ Kronika SP nr 2

¹⁶ Kronika SP nr 2; „Roczne sprawozdanie kierownika szkoły” (APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 26 s. 8); Kronika SP nr 2

gimnastycznej dawniej używanego budynku (sierociniec), po jej zamknięciu („skasowana”) uczniowie wraz z wychowawcą J. Niciejewskim zostali przesunięci do SP nr 2. Liczba uczniów w ciągu roku wahała się: po I okresie – 383, II – 354, III – 348, IV – 352. Nieco się zmniejszyła liczba uczniów w oddziałach, choć nadal niektóre z nich były liczne, np. klasa IIIa – 41 uczniów, IIb – 38, VII – 37. Na początku roku były dwie klasy V z 33 i 19 uczniami (po I okresie), ale w drugim półroczu już jedna – z 52 uczniami na zakończenie roku. Prawdopodobnie je połączono.¹⁷

W kronice szkoły mamy ciekawy zapis na temat roku 1948/49: „W związku z reorganizacją rejonu dziecięcego obu szkół podstawowych szkoła nasza miała w ciągu całego roku sześć klas zasadniczych i 1 równoległą; brak było VII-dmej klasy przydzielonej do szkoły Nr 2 i 11stoletniej szkoły średniej ogólnokształcącej. Klasa VI została skompletowana z dzieci o obniżonym poziomie – selekcja ta podążyła za sobą znaczny wkład pracy Grona Nauczycielskiego, niemniej jednak przy końcu roku klasa ta stała na poziomie – drugą częścią stroną pracy tegroczonej było skompletowanie przy szkole Nr 1 dzieci z Domu Dziecka (40); były to dzieci trudne do prowadzenia o różnych poziomach i prowadzeniu ich w ciągu roku przysporzyło Gronu niejedną ciężką chwilę.”¹⁸

| Klasa | Rok szkolny | | |
|-------|-------------|----------|-----------|
| | 1946/47* | 1947/48* | 1948/49** |
| Ia | 40 | 30 | 31 |
| Ib | 40 | 25 | |
| Ic | 18 | | |
| IIa | 31 | 36 | 49 |
| IIb | 28 | 38 | |
| IIIa | 34 | 41 | 80 |
| IIIb | 32 | - | |
| IIIc | 26 | | |
| IVa | 50 | 31 | 44 |
| IVb | - | 29 | |
| Va | 51 | 52 | 43 |
| Vb | | | |
| VI | 39 | 33 | 32 |
| VII | 25 | 37 | |
| Razem | 414 | 352 | 279 |

* w IV okresie; ** 30 czerwca 1949, niekompletne dane
 Źródło: 1946/47 – APW: Inspektorat Szkolny Góra Śl. 26 s. 8
 1947/48 – APW: Inspektorat Szkolny Góra Śl. 26 s. 127
 1948/49 – APW: Inspektorat Szkolny Góra Śl. 27 s. 228-229

¹⁷ Kronika SP nr 2; „Sprawozdanie roczne kierownika szkoły” (APW: Inspektorat Szkolny Góra Śl. 26 s. 127)

¹⁸ Kronika SP nr 2

BUDYNEK

Dzieci w r. szk. 1946/47 mogły korzystać z świetlicy harcerskiej, świetlicy Ligi Morskiej i oddzielnego pokoiku przeznaczanego na spółdzielnię uczniowską¹⁹; w roku następnym – z świetlicy harcerskiej i Ligi Morskiej.²⁰

„Do cięższych okresów w życiu szkoły należą w r.szk.1946/47 zaliczyć okres zimy. W czasie ferij świąt Bożego Narodzenia szkoły się nie opalało i to pociągnęło za sobą fatalne skutki – pękły oba piece ogrzewające centralnie szkołę – popękały w niektórych klasach kaloryfery – naprawa tychże odbywać się musiała dodatkowo, co pociągnęło za sobą 1tygodniową przerwę w nauce. Zima w tym roku zresztą bardzo ciężka (mrozy dochodziły nieraz do 30°C poniżej zera – średnio 18-20) pociągała za sobą osłabienie frekwencji i choroby przeziębienia wśród dzieci.”²¹

W tym roku wszystkie klasy zaopatrzone w umywalki, miednice, spluwaczki, krzyże i portrety prezydenta.²²

W roku 1947/48 pokój nauczycielski został wyposażony w 10 wyścielanych krzeseł. Szkoła została odnowiona. Kierownik szkoły w swoich kronikarskich zapiskach podkreślał *„przychylność i spore zasługi burmistrza miasta p. Włocha Br., który mimo ciężkich warunków materialnych miasta, szkół nie zaniedbywał i zawsze śpieszył im z wydatną pomocą.”²³*

W 1948/49 powstała świetlica dla dzieci, *„odpowiednio udekorowana i zaopatrzona”²⁴*. W sprawozdaniu kierownika pojawił się opis szkolny: budynek kryty dachówką, 8 sal, mieszkanie dla kierownika szkoły, nieduże boisko i grunt o powierzchni 1 ha; teren szkolny został częściowo ogrodzony.²⁵

ORGANIZACJE

W roku szkolnym 1946/47 funkcjonowały organizacje szkolne: PCK, spółdzielnia uczniowska, Liga Morska, harcerstwo męskie i żeńskie. Wg kierownika szkoły *„koleżki wykazały w ciągu roku pełną żywotność urządzając poranki i imprezy dochodowe”*, choć w kronice szczególnie pochwalił harcerstwo i PCK.²⁶ Do wcześniej istniejących organizacji w 1947/48 doszedł samorząd uczniowski – *„szeroko według najnowszych wskazań rozbudowany”²⁷*. W roku 1948/49 pracowały na terenie szkoły: spółdzielnia uczniowska, Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, szkolne koło PCK i samorząd uczniowski. TPPR doczekało się nawet uznania we Wrocławiu, bo uzyskało pierwszą wojewódzką nagrodę w konkursie gazetek kół szkolnych TPPR.²⁸ W sprawozdaniu kierownik podał, że funkcjonowały następujące organizacje: samorząd klasowy (należały wszystkie dzieci), PCK (30 dzieci), TPPR (59 dzieci), spółdzielnia uczniowska (60) i dwie nie wymienione w kronice – Towarzystwo Przyjaciół Żołnierza (40 dzieci) i harcerstwo męskie i żeńskie (106 dzieci).²⁹

¹⁹ Kronika SP nr 2

²⁰ Kronika SP nr 2

²¹ Kronika SP nr 2

²² APW: Inspektorat Szkolny Góra Śl. 26 s. 10

²³ Kronika SP nr 2

²⁴ Kronika SP nr 2

²⁵ APW: Inspektorat Szkolny Góra Śl. 27 s. 229

²⁶ „Roczne sprawozdanie kierownika szkoły” (APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 26 s. 8); Kronika SP nr 2

²⁷ Kronika SP nr 2

²⁸ Kronika SP nr 2

²⁹ APW: Inspektorat Szkolny Góra Śl. 27 s. 229



Rok szkolny 1946/47
Grupa harcerzy –
uczniów klasy VI i VII

DYDAKTYKA

Na zakończenie roku 1946/47 na 412 zapisanych uczniów³⁰ klasyfikowano 406 i nie klasyfikowano 6, z tego 69 to uczniowie bardzo dobrzy, 103 dobrzy, 190 dostateczni, 44 niedostateczni.³¹ Siódmą klasę (wówczas najwyższą) ukończyło 25 uczniów. Najlepszą uczennicą była Czesława Brodzka.³²

W roku szkolnym 1947/48 na 352 uczniów promowano 307, nie promowano 45. Przeciętna frekwencja wynosiła 92%; w sprawozdaniu rocznym kierownika szkoły – 89%. W klasie siódmej do najpilniejszych uczniów należeli: Aldona Murszewska, Honorata Aleksandrowiczówna, Wilhelm Kronfeld i Stanisław Szus.³³

W 1948/49 frekwencja wynosiła 90%, na 279 uczniów promowano 248, 31 było nieklasyfikowanych lub nie promowanych.³⁴

KOMITET RODZICIELSKI

W roku szkolnym 1946/47 prezesem komitetu rodzicielskiego był Antoni Raczyński – urzędnik starostwa. Czynnymi członkami byli: St. Tajchman („prezes” komisji rewizyjnej), Murszewska, Hurbanowa, Szlachetkowa, Strzelcowa, Kronfeld, Wilczyński, Olichwer, Lecz, Bukowa.³⁵

Komitet rodzicielski w ciągu roku 1946/47 urządził 4 zabawy i jasełka. Przyniosły one dochód w wysokości 82 039 zł. Dzieci szkolne – 3 przedstawienia dochodowe, co dało 24 194 zł. Łączny dochód z tych imprez 106 223 zł przekazano komitetowi rodzicielskiemu, który je przeznaczył na „*dożywianie biednej dziatwy*”.³⁶

W roku 1947/48 osłabła aktywność komitetu rodzicielskiego. Jedynie wyróżniali się A. Raczyński i St. Tajchman. W skład komitetu wchodził (poczynając od wyborów

³⁰ Liczba niezgodna z liczbą podaną w tabeli.

³¹ Kronika SP nr 2

³² Kronika SP nr 2

³³ Kronika SP nr 2; APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 26 s. 128

³⁴ Kronika SP nr 2

³⁵ Kronika SP nr 2. Nie wszystkie nazwiska były zapisane wyraźnie, stąd mogą wystąpić błędy.

³⁶ „Roczne sprawozdanie kierownika szkoły” (APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 26 s. 8); Kronika SP nr 2

w dniu 28 września 1947 r.): A. Raczyński – prezes, Tajchman, Goliczowa, Kronfeld, Budnik, Obertyńska, Narkiewiczowa, Walek, Karpinowa i Konieczna.³⁷

28 września 1947 r. uchwalono składkę w wysokości 30 zł od dziecka. Dochody z tego źródła i przedstawień uczniowskich dały w sumie 146 847 zł.³⁸

Od września 1948 do kwietnia 1949 r. działał ośmioosobowy komitet rodzicielski z prezesem Władysławem Brudnikiem. Na początku 1949 r. minister oświaty zarządził na terenie całego państwa wybory komitetów rodzicielskich.³⁹ Od kwietnia 1948 r. powstał nowy dwunastoosobowy komitet rodzicielski z tym samym prezesem. *„Komitet Rodzicielski wykazał sporo aktywności i przyczynił się w znacznym stopniu do postawienia szkoły na odpowiednim poziomie gospodarczym. Dzięki niemu również korzystało z dożywiania w ciągu całego roku 70 najbiedniejszych dzieci”*.⁴⁰

W ciągu roku szkoła uzyskała 127 427 zł (z imprez i składek rodziców).⁴¹

DOŻYWIANIE

W roku szkolnym 1946/47 dożywianie *„biednej dziatwy”*⁴² prowadził komitet rodzicielski od października do końca roku szkolnego, obejmując nim 200 dzieci. Fundusze na tę działalność czerpano z imprez dochodowych i z urzędu aprowizacji przy starostwie. Kierownik szkoły zapisał w kronice: *„Podkreślić należy wyteżona i ciężką pracę członków Komitetu Rodz., którzy nie szczędząc sił stali zawsze do dyspozycji szkoły”*.⁴³

W 1947/48 przez cały rok dożywiano 70 dzieci. Fundusze na ten cel pozyskiwano z referatu opieki na dzieckiem przy Inspektoracie Szkolnym. Cała akcja była prowadzona przez komitet rodzicielski.⁴⁴

W roku szkolnym 1948/49 komitet rodzicielski dożywiał 70 najbiedniejszych dzieci.⁴⁵

POMOCE NAUKOWE

W 1946/47 *„Liczba map zamknęła się cyfra 25 sztuk (18 w wydaniu polskim). Wiele starań włożyło kierownictwo szkoły w zaopatrzenie szkoły w epidiaskop. Z posiadanego jedynie wraka z dwoma soczewkami udało się zmontować kosztem kilkunastu tysięcy zł aparat, który umieszczono w oddzielnej sali do wyświetlań. Niezależnie od tego staraniem Kier. Szkoły i Grona przy pomocy dziatwy zdołano sporządzić cały magazyn wszelkiego typu odkrytek i kart, które po podklejeniu na tekturę mają służyć jako materiał pokazowy do epidiaskopu. Należy tu podkreślić spory wysiłek pracy włożony w tę akcję p. Pruszyńskiego Leopolda naucz. naszej szkoły”*.⁴⁶

„W r. szk. 1946/47 rozrasta się bardzo stan obrazów różnej treści, które po podklejeniu ich (zaj. prakt.) na tekturę stanowią cenną pomoc. Sporo z nich, bo około 100 oprawionych zostało

³⁷ Kronika SP nr 2

³⁸ Kronika SP nr 2

³⁹ Chodziło o ich podporządkowanie instancjom PZPR. Realizowano to poprzez zmianę składu socjalnego – do komitetów trafiali zaufani członkowie PZPR, którzy mieli realizować cele nakreślone przez szkoły. (więcej na ten temat: Kosiński K.: O nową mentalność: życie codzienne w szkołach 1945-1956, Warszawa 2000 s. 109-116)

⁴⁰ Kronika SP nr 2

⁴¹ APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 27 s. 230

⁴² Określenie zaczerpnięte z kroniki.

⁴³ Kronika SP nr 2

⁴⁴ Kronika SP nr 2

⁴⁵ Kronika SP nr 2

⁴⁶ Kronika SP nr 2

w ramy [...]. W roku tym wzbogacił się również w pomoce do fizyki i chemii gabinet fizyczno-chemiczny. Sporo przyrządów sprowadzono z Bytomia, część ofiarowały dzieci, część inst. społ. jak cukrownia, apteka i inne”.⁴⁷

W roku 1947/48 szkoła wzbogaciła się o kolejne pomoce naukowe: ok. 112 obrazów różnej treści, mapy, drugi mikroskop, komplet minerałów.⁴⁸

W 1948/49 szkoła pozyskała aparat radiowy: na początku roku szkolnego – trzylampowy, od kwietnia – sześciolampowy.⁴⁹ W sprawozdaniu wymieniono, że posiadała pomoce naukowe: epidiaskop z dużym wyborem przezroczy, obrazy, kilka gablot motyli, 11 sztuk wypchanych ptaków i zwierząt, fisharmonię, maszynę do szycia, gabloty minerałów, motor spalinowy.⁵⁰

BIBLIOTEKA SZKOLNA

Pod koniec roku szkolnego 1945/46 biblioteka jedynej szkoły powszechnej w Górze Śląskiej posiadała 516 woluminów (biblioteka uczniowska – 493, nauczycielska – 23). Po podziale placówki SP nr 2 otrzymała 205 pozycji. 1 września 1946 r. „jedyńka” miała 316 woluminów, na zakończenie roku biblioteka uczniowska przekroczyła 1000 tomów, a nauczycielska miała 52 pozycje. Ten wzrost wielkości księgozbioru wg kierownika szkoły stawiał „jedyńkę” *„nie tylko na pierwszym miejscu wśród szkół na Dolnym Śląsku, ale bodajże na 1. miejscu wśród szkół powszechnych w Polsce”*.⁵¹

Na zakończenie roku 1947/48 biblioteka liczyła 1407 książek, z tego 259 przeznaczonych dla nauczycieli.⁵² W sprawozdaniu rocznym kierownik szkoły podał inne liczby – na zakończenie roku było 1373 tomy, z czego 230 pozycje dla nauczycieli.⁵³

W roku 1948/49 zbiory biblioteki – uczniowskiej i nauczycielskiej łącznie – wzrosły do wielkości 1470 tomów. Opiekę nad biblioteką sprawowała Teodora Petzel.⁵⁴ Inną liczbę podaje sprawozdanie – 1169 tomów i 1057 tytułów⁵⁵, biblioteka nauczycielska liczyła 315 tomów.⁵⁶

UROCZYSTOŚCI SZKOLNE

W 1946/47 uczniowie uczestniczyli w 12 uroczystościach, państwowych i szkolnych.⁵⁷ W kolejnym roku uczniowie brali udział w różnych uroczystościach i dwu wycieczkach – na targi poznańskie i nad Odrę.⁵⁸ W 1948/49 dzieci urządziły dwie dochodowe imprezy oraz brały udział w uroczystościach szkolnych i państwowych

⁴⁷ Kronika SP nr 2; w sprawozdaniu kierownika (APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 26 s. 11) znajduje się szczegółowy spis obrazów, pomocy naukowych, mebli i innych sprzętów znajdujących się w szkole.

⁴⁸ Kronika SP nr 2; liczba map wg APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 26 s. 127, bo w kronice podano – ok. 60.

⁴⁹ APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 27 s. 231

⁵⁰ APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 27 s. 232

⁵¹ Kronika SP nr 2

⁵² Kronika SP nr 2

⁵³ APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 26 s. 127

⁵⁴ Kronika SP nr 2

⁵⁵ APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 27 s. 231

⁵⁶ APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 27 s. 232

⁵⁷ Kronika SP nr 2

⁵⁸ Kronika SP nr 2

(1 przedstawienie i część artystyczna w 12 akademiach). Młodzież uczestniczyła w wycieczce na Wystawę Ziem Odzyskanych (33 uczniów).⁵⁹

Największą uroczystością w dziejach szkoły było poświęcenie sztandaru w dniu 22 czerwca 1947 r. Kierownik szkoły myślał o sztandarze już w 1945 r. Powrócił do tej myśli w sierpniu 1946 r., ale zbyt wysokie koszty sztandaru uniemożliwiły zakup. Wówczas tę sprawę przekazał komitetowi rodzicielskiemu. 20 stycznia 1947 r. komitet na nadzwyczajnym posiedzeniu podjął uchwałę o ufundowaniu sztandaru, a 26 stycznia walne zebranie rodziców usankcjonowało tę decyzję podejmując stosowną uchwałę. Powstał komitet sztandarowy, na którego czele stanął Stanisław Perz.

Jak wyglądała uroczystość poświęcenia sztandaru? Oddajmy głos kronikarzowi szkolnemu.

„Poświęcenia dokonano w dn. 22 czerwca 1947 r. przy udziale całego społeczeństwa miasta Góry. Młodzież szkolna łącznie z przedstawicielami młodzieży gimnazjalnej, szkoły Nr 2 i harcerstwa zebrała się na boisku szkoły powszechnej Nr 1 o godzinie 8.20 rano. Po ustawieniu się całej młodzieży nastąpiło wyprowadzenie sztandaru – chorążym był uczeń kl. VII Archacki, w pocście sztandarowym byli uczniowie VII kl. Duniec i Mielczarek. Tak chorążym, jak i poczet jako harcerze występowali w mundurkach harcerskich. [...]



Kolumna uczniów w drodze do kościoła parafialnego. Na czele kierownik szkoły Wilhelm Hanus

Cały pochód po uszeregowaniu się na komendę kier. szkoły Hanusa ruszył w kierunku kościoła parafialnego. Na czele pochodu kroczył kier. szkoły Hanus. Za kierownikiem szkoły szła orkiestra, następnie poczet sztandarowy oraz rodzice chrzestni. [...] Za rodzicami chrzestnymi kroczył in corpore Komitet Rodz. [...]

O godz. 9 zostało odprawione w kościele uroczyste nabożeństwo, na którym nastąpiło poświęcenie sztandaru dokonane przez proboszcza parafii Góra Ks. Dziekana Chmielewskiego. W czasie nabożeństwa podniósł przemówienie okolicznościowe wygłosił prefekt szkolny ks. prof. Leśniowski. Po nabożeństwie udał się cały pochód w dotychczasowym porządku na boisko szkolne. Za pochodem młodzieży szkolnej dążyły również w kierunku szkoły tłumy obywateli miasta Góry. Po przybyciu na plac szkolny i ustawieniu się przemówił do zebranych kierownik szkoły W. Hanus. Drugie przemówienie wygłosił przewodniczący Komitetu Sztandarowego ob. Perz Stanisław, trzecie w imieniu miasta burmistrz Włoch.

⁵⁹ Kronika SP nr 2; APW: Inspektorat Szkolny Góra Śląska 27 s. 229



Wbijanie pamiątkowego gwoźdźdza przez wicestarostę Górala.

Po ukończeniu przemówień nastąpiło wbijanie pamiątkowych gwoździ. [...] Po ukończeniu wbijania pamiątkowych gwoździ nastąpiło przyrzeczenie harcerek uczennic naszej szkoły. [...] Po ukończeniu przyrzeczenia odśpiewano parę harcerskich piosenek oraz Rotę. [...] Po ukończeniu uroczystości zaproszeni Goście – nauczycielstwo, Komitet Rodz. – wzięli udział w przyjęciu urządzonym w szkole. Należy nadmienić, że pamiątkowe gwoździe przyniosły w efekcie sumę 71.000 zł.⁶⁰

ŻYCIE RELIGIJNE

W 1946/47 dzieci trzykrotnie przystępowały do spowiedzi i komunii św., a w dniach 25-27 marca 1947 r. brały udział w rekolekcjach. „W m. maju dzieci klas najniższych uczęszczały na popołudniowe nauki rel. i przystąpiły następnie genialnie do pierwszej Komunii Św.”⁶¹ W roku 1947/48 również dzieci trzykrotnie przystępowały do komunii i uczestniczyły w rekolekcjach, ponadto 2 marca 1948 r. na podstawie zarządzenia kuratorium odbyła się pokazowa lekcja religii z udziałem księdza wizytatora i kierowników szkół z powiatu.⁶²

OPIEKA MEDYCZNA

W 1946/47 „Szkoła była [...] stale pod kontrolą, obserwacją i opieką lekarza powiatowego Dr. Szozdy Augustyna. Badania lekarskie odbywały się kilkakrotnie w ciągu roku i obejmowały całą szkołę. Wybitnie w tej materii zasłużyła się szkole Dr. Pruszyńska, która w okresie połowy marca i kwietnia zbadała wszystkie dzieci (zakres gruźliczy). W wyniku badania 50 dzieci zostało jako podejrzane następnie prześwietlonych. Również w ciągu roku prowadzona była akcja dentystryczna, w czasie której zbadane były również wszystkie dzieci a starsze leczone, oraz akcja tranowa w okresie zimowym w czasie której prawie wszystkie dzieci piły przydzielony przez P.C.K. tran. Wzorem r. ub. odbyło się również szczep. tyf.”⁶³

„W ciągu roku szkolnego [1947/48] działalność szkolna była pod obserwacją i badaniem miejscowego Ośrodka Zdrowia. Przeprowadzone badania wykazały sporą ilość dzieci z powiększonymi gruczołami chł.;; kilkanaście dzieci zostało prześwietlonych. W okresie miesięcy letnich działalność

⁶⁰ Kronika SP nr 2

⁶¹ Kronika SP nr 2

⁶² Kronika SP nr 2

⁶³ Kronika SP nr 2

szkolna była szczepiona przeciw durowi brzuszemu. Dzieci szkolne objęte były również akcją dentystyczną, aczkolwiek tu należałoby stwierdzić, że akcja ta nie dała dzieciom wiele korzyści z powodu nieudolnej pracy lekarzy-dent. W ciągu roku działy chorowały nagninnie na epidemii »świnki« skutkiem czego nauka w szkole została przerwana na okres 1 tygodnia a w poszczególnych klasach na okres 2 tyg”⁶⁴

„M/odzież tu szkoły [w roku 1948/49] była pod stałą opieką miejscowego Ośrodka Zdrowia – szereg dzieci podejrzanych zostało prześwietlonych. W ciągu roku działy chorowały nagninnie na odrę, świnkę i grzybek skórny, przerw jednak w nauce z tego powodu nie było.”⁶⁵

POMOC SZKOLE

W roku 1946/47 szkołę wspierali rodzice poprzez wpłacanie składek miesięcznych na rzecz komitetu rodzicielskiego. Cukrownia z jej dyrektorem Waligórskim ofiarowała 8 długich czterosobowych ław szkolnych, częściowo cukier, drzewce do sztandaru, ramki do obrazów itp. Pomoc Pow. Oddziału PCK z jej pełnomocnikiem panią Lancbergową wyrażała się kilkakrotnym przekazaniem odzieży, obuwia, przyborów szkolnych, tranu itp. Dwukrotnie PUR z jej naczelnikiem Lutostańskim udzielił pomocy odzieżowej. Inspektorat Szkolny przekazywał artykuły spożywcze i udzielał pomocy sierotom i półsierotom.

W kronice kierownik tak podsumował udzieloną pomoc: „Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że okazana w ciągu roku szkolnego 1946/47 ze wszystkich stron pomoc szkole i biednej działy przyczyniła się do poprawy stanu materialnego biedoty i przez zaopatrzenie dzieci w odzież i obuwie do poprawy frekwencji zwłaszcza w okresie zimy. Zamykając ten sąd w imieniu szkoły i biednych dzieci wyrażam w tym miejscu społeczeństwu m. Góry łącznie z organizacjami i urzędami śpieszącymi z pomocą staropolskie serdeczne Bóg zapłać.”⁶⁶

LIKWIDACJA SZKOŁY

26 sierpnia 1949 r. podczas posiedzenia egzekutywy KP PZPR w Górze z udziałem władz ZSL i inspektora szkolnego dyrektor szkoły zawodowej Rudolf Gajczak w porozumieniu z inspektorem szkolnym uzgodnili, że budynek SP nr1 lepiej nadaje się pod szkołę zawodową aniżeli budynek bursy. Budynek bursy znajdował się przy ul. Bojowników o Wolność i Demokrację. Większością głosów zatwierdzono przeniesienie szkoły zawodowej do budynku SP nr 1.⁶⁷ Od roku 1949/50 połączono SP nr 1 i SP nr 2 w szkołę nr 2. Od roku 1948/49 istniała jeszcze jedna szkoła podstawowa (połączona z LO), którą później określano jako SP nr 1.

Mirosław Żłobiński

⁶⁴ Kronika SP nr 2

⁶⁵ Kronika SP nr 2

⁶⁶ Kronika SP nr 2

⁶⁷ APL: KP PZPR Góra 19 bp. Musiała to być nagła decyzja, gdyż w Archiwum Państwowym we Wrocławiu zachował się projekt organizacyjny szkoły podstawowej nr 1 na rok szkolny 1949/50 (Inspektorat Szkolny Góra Śląska 12 bp)

POWIATOWY DOM KULTURY W GÓRZE ŚLĄSKIEJ (do 1955 roku)

W 1949 r. w ramach czynu pierwszomajowego dzięki dobrowolnym składkom „klasa robotnicza” odbudowała Powiatowy Dom Kultury. Mieścił się on w budynku obecnie zajmowanym przez kino. *„Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Górze Śląskiej doceniając ogromną rolę Związków Zawodowych w kształtowaniu nowej świadomości człowieka pracy oraz uznając za konieczne umieszczenie PRZZ [Powiatowa Rada Związków Zawodowych] w jak najlepszym obiekcie na terenie miasta, przekazało w roku 1949 nieruchomość wyremontowaną na PDK na własność Powiatowej Radzie Związków Zawodowych”.* „Kształtowanie nowej świadomości” miało polegać na organizowaniu zebrań, konferencji, odczytów, „uroczystości masowych”, występów artystycznych zespołów własnych i przyjezdnych.¹ Nie wiemy, kto początkowo kierował pracą PDK; od stycznia 1951 r. funkcję „kierownika artystycznego przy Domu Kultury” pełnił Stelmaszyk, były pracownik PZGS'u.²

Mniej więcej w tym samym czasie powstało kino w obecnym budynku restauracji „Syrena” (lewe skrzydło; prawego nie było). Sala na ok. 190 miejsc po kilku miesiącach okazała się za mała dla ludzi spragnionych rozrywki. Wówczas – od stycznia 1951 r.³ – wydzierżawiono do końca roku salę widowiskową PDK z prawem do korzystania z niej przez cztery dni w tygodniu. Jednak od 1952 r. problem powrócił. Wówczas Prezydium Powiatowej Rady Narodowej na wniosek Powiatowej Komisji Planowania Gospodarczego postanowiło przenieść PDK do budynku przy ul. Armii Polskiej – *„ogromny budynek, z salą i poważną ilością pokoi biurowych stał dotychczas bezużytecznie i uległ już poważnemu zniszczeniu, jednak nadaje się całkownie do remontu i to przy stosunkowo niedużych nakładach”.*⁴

Wówczas bez zapewnienia odpowiedniego lokalu górowskie kino przestałoby funkcjonować, na co władze lokalne nie mogły pozwolić. Wymyślono więc, że dotychczasową siedzibę PDK odda się na użytek kina w Górze, a Okręgowy Zarząd Kin we Wrocławiu zwróci koszty poniesione na remont i za te pieniądze i środki PPRN odremontuje budynek przy ul. Armii Polskiej i przekaze go na cele kultury oraz na potrzeby PZZZ i Zarządu Powiatowego ZMP. Prace remontowe postanowiono połączyć z pracami związanymi z oddaniem do użytku łaźni (obydwa budynki sąsiadowały ze sobą).⁵

Pieniądzy z Zarządu Kin nie zostały przekazane, mimo tego budynek wyremontowano i 2 lutego 1952 r. podczas sesji MRN odbywającej się w PDK przekazano go

¹ APL: KP PZPR Góra Śląska 21 bp (posiedzenie egzekutywy 16 sierpnia 1951 r.)

² APL: KP PZPR Góra Śląska 20 bp (posiedzenie egzekutywy 11 stycznia 1951 r.; wówczas zatwierdzono go na to stanowisko)

³ W artykule „Z dziejów kina »Światowid« („Prz. Górow.” 2001 nr 2 s. IV) napisałem błędnie, że te przenosiny nastąpiły w 1953 r. i były związane z pożarem. Opierałem się na ustnych relacjach, dokumenty to wydarzenie, wówczas mi nie znane, przedstawiają tę sprawę inaczej.

⁴ APL: KP PZPR Góra Śląska 21 bp (posiedzenie egzekutywy 16 sierpnia 1951 r.)

⁵ ibidem; APW: PMRN Góra Śląska 24 s. 101-102 (posiedzenie PMRN z 19 kwietnia 1951 r.)

przedstawicielowi PZZZ – Stelmaszczykowi⁶. Podkreślono zasługi wiceprzewodniczącego Powiatowej Komisji Planowania Gospodarczego PPRN – Pawła Wasilewskiego.⁷ Jeszcze w tym roku PDK znalazł się w gestii PPRN. Stanowisko kierownika piastował Eugeniusz Połocki (w lipcu 1952 r.).⁸

Na wiosnę 1953 r. oceniano, że dzięki Połockiemu praca PDK jest na wysokim poziomie. Funkcjonowały: zespół teatralny (20 osób), chór (80 osób), zespół taneczny dorosłych (25), zespół mandolinistów (12), orkiestra salonowa, tzw. mała kapela (12); prowadzono naukę gry na różnych instrumentach z udziałem 35 osób. Wówczas powstawał zespół malarski i papieroplastyki oraz fotoamatorów. Zespół teatralny wystawił „Poemat pedagogiczny” Makarenki, z którym wyjeżdżał poza teren powiatu; pracował nad „Ślubami panińskimi”. Raz w miesiącu urządzano koncerty poświęcone przodownikom pracy. Chór wyjeżdżał 14 razy w teren, gdzie organizowano spółdzielnie. *„Obecnie ekipa artystyczna P.D.K. powzięła sobie za zadanie wyjechać w teren naszego powiatu celem propagowania jak najszybszego przeprowadzenia akcji siewnej. Ekipa ta w ciągu okresu tej akcji wyjedzie 25 razy w teren.”* Brakowało strun, stroików, instrumentów muzycznych, odpowiedniego repertuaru.⁹

Wówczas postrzegano działalność w sferze kultury jako *„nieubłaganą walkę z przeżytkami systemu świadomości ludzkiej”* przy pomocy pieśni, muzyki, tańca i żywego słowa, mającą na celu *„wychowanie nowego człowieka”*.¹⁰

Kadry nie stawały na wysokości tego zadania, brakowało w górowskim PDK instruktorów, tak że dopiero od listopada 1952 r. ruszyła praca. Wychowanie nowego człowieka zaczynało od wykorzenia *„noszenia w/osów w stylu bikiniarskim”* i *„zlikwidowania tańca w formie bikiniarskiej”*. Wg sprawozdania z czerwca 1953 r. najlepiej pracowały chór, mandoliniści i zespół muzyczny. Jeździli po powiecie popularyzując przodowników pracy, spółdzielczość produkcyjną i inne akcje gospodarcze; swymi występami umacniały też spółdzielnie produkcyjne. Zespół teatralny wystawiał „Poemat pedagogiczny” Makarenki – w powiecie górowskim i poza nim (Oborniki Śląskie, Wołów, Lubiąż). Działały inne zespoły takie jak wszechnica radiowa, kursy języka rosyjskiego, komitet redakcyjny gazetek ściennych, malarstwa i papieroplastyki, fotoamatorów. Urządzano odczyty wspólnie z Towarzystwem Wiedzy Powszechnej. *„Odczyty te zawierają treść sytuacji międzynarodowej, gospodarczej, oświatowej struktury naszego państwa w myśl wychowania nowego człowieka”*.

Ważną dziedziną aktywności PDK była wieś: *„[...] nasze zespoły doceniają potrzebę przebudowy wsi polskiej, wyjeżdżając w teren naszego powiatu w celu pogłębienia sojuszu robotniczo-chłopskiego, systematycznie podnosi świadomość chłopską, przyspieszyć wywiązywanie się z planów gospodarczych, wspólnie budować spółdzielczość produkcyjną przyspieszając marsz do socjalizmu*

⁶ Być może Stelmaszczyk i Stelmaszyk to jedna i ta sama osoba.

⁷ APW: PMRN Góra Śląska 25 s. 1-5

⁸ PPRN 275 s. 75 („Sprawozdanie ref. Kadr z zagadnienia obsady personalnej na terenie Prezydium PPRN” z lipca 1952 r.)

⁹ APW: PPRN Góra Śląska 277 s. 40-44 („Sprawozdanie Oddziału Kultury Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Górze Śl. za okres od dnia 1. listopada 1952 r. do marca 1953 r. dotyczące czynnego upowszechniania kultury w naszym powiecie”)

¹⁰ APL: KP PZPR Góra Śląska 25 s. 46 („Sprawozdanie Powiatowego Domu Kultury w Górze Śl. z działalności propagandowo-artystycznej i cel propagandy” na posiedzenie egzekutywy 16 czerwca 1953 r.). Tekst ten nie nadaje się do cytowania ze względu na nieudolność językową.

w Polsce w walce o pokój i plan 6-cio letni. Zespoły nasze [brały] udział przy organizowaniu spółdzielni produkcyjnych, przy otwarciu ich i innych akcjach. Najlepszym tego dowodem jest zobowiązanie 1-szo Majowe, gdzie członkowie podjęli się dotąd jeździć do gromady Bełcz Górny aż załóżą spółdzielnię. Członkowie zespołu nie tylko śpiewali, ale i prowadzili rozmowy z chłopstwem na temat wyśzości gospodarowania w kolektywie, tj. w spółdzielniach produkcyjnych. Zobowiązanie to zostało wykonane. Zespół nasz brał udział przy otwarciach spółdzielni produkcyjnych jak w Duchowie [Dochowie], Ślubowie, Rudna Wielka i innych [...]. Ostatnio bierze czynny udział zespół muzyczny, chóralny i recytatorski w organizowaniu spółdzielni produkcyjnej w Osławicach [Oslawicach]. Po linii akcji siewnej i planów gospodarczych oraz nawiązania sojuszu robotniczo-chłopskiego zespoły nasze wyjeżdżały do Chruściny, Luboszyca, Czerniny, Wasosza, Rudna Wielka, w Osetnie, w Duchowie, Ślubowie, Choiborowicach, Psary, Jamielno [Jemielno], Sićiny, Stara Góra, Barszyn Wielki, Bełcz Wielki, Brzeżany, Sułów i.t.d. Zespoły te miały na celu wyjaśnić słuszność polityki naszej partii i Rządu wywiązania się z planów wobec państwa, pogłębić internacjonalizm i miłość do ojczyzny oraz wychować świadomych obywateli Polski Ludowej. Zespoły nasze prócz różnych akcji biorą stale udział we wszystkich świętach narodowych, rocznic dając akademię dla szerokich mas.”¹¹ Jak widać, ta działalność bardziej przypominała działalność społeczno-kulturalną niż kulturalną.

PDK po przejęciu przez PPRN nie wzbudził zainteresowania urzędników powiatowych, członek prezydium odpowiedzialny za kulturę nie wizytował domu kultury, nie kontrolował działalności ani też nie udzielał pomocy.¹²

Ten brak wsparcia ze strony PPRN doczekał się opisu w artykule Stanisława Kuszewskiego „Czy kultura to piąte koło u wozu” („Gazeta Robotnicza” z 16-17 stycznia 1954 r.). W budynku PDK, ocenionym przez dziennikarza jako „jeden z najpiękniejszych w województwie”, ulokowano biuro referatu kultury PRN, bibliotekę powiatową i miejską, Powiatowy Komitet Kultury Fizycznej; planowano przeniesienie tu również Zarządu Powiatowego ZMP. Ówczesny przewodniczący PPRN Bolesław Rajca powiedział: „Może to jest śmieszne [...], ale dla nas ważniejsze są tuczniki.”¹³ Reakcją na publikację było omówienie tego zagadnienia na posiedzeniu PPRN w dniu 20 stycznia 1954 r.

Przewodniczący PPRN Bolesław Rajca zgodził się z krytyką zawartą na łamach prasy, ale jednocześnie wskazał na trudności w kierowaniu Oddziałem Kultury – brak należytej obsady kadrowej i niesubordynacja personelu PDK. Pracownicy nie wykonywali zarządzeń PPRN tylko KP PZPR, a konkretnie – III sekretarza Włodzimierza Doleckiego. Przewodniczący wprost powiedział o „złej współpracy z KP PZPR” w sferze kultury. Postulował zmianę obsady Oddziału Kultury i częściowo PDK.

Sam Dolecki do żadnej winy się nie poczuwał. Uważał, że jeśli PPRN nie interesowało się PDK, to on się nim zajmował, uzgadniając swoje decyzje z członkami prezydium. Dziwnie to brzmiało, gdyż wówczas powiatem rządził KP PZPR i jego egzekutywa, i do tych ciał należało decydowanie o wszystkim.

I sekretarz KP PZPR Leon Kamiński stwierdził, że nie należy biadolić ani szukać winnych, tylko wziąć się do intensywniejszej pracy.

¹¹ ibidem, s. 50-51

¹² ibidem, s. 51

¹³ Kuszewski St.: Czy kultura to piąte koło u wozu? „Gaz. Rob.” 1954 nr 13 s. 8

Wyloniła się też kwestia rozliczenia finansowego PDK za rządów E. Połockiego. Dwukrotnie próbowano przeprowadzić kontrolę – w czerwcu i w III kwartale 1953 r. Za pierwszym razem kontrola nie doszła do skutku, gdyż kontrolera oddelegowano na teren innego powiatu, za drugim razem jego partyjni patroni obronili go, ponieważ wówczas był etatowym pracownikiem KP PZPR.¹⁴ W PDK brakowało dokumentacji finansowej. Wówczas Stanisław Sas, członek PPRN i kierownik wydziału finansowego, zwrócił się pisemnie do I sekretarza KP PZPR o wpłynięcie na Połockiego, żeby udostępnił potrzebne do kontroli dokumenty. St. Sas i kontroler zostali wezwani do KP, gdzie pouczono ich, że niewłaściwie postępują, a Połockiemu zalecono przedłożenie potrzebnych dokumentów do kontroli. Były one niezgodne z przepisami i na ich podstawie nie można było ustalić stanu faktycznego finansów PDK bez wyjaśnień zainteresowanego zaniechano kontroli. Wg Doleckiego niedopatrzona finansowe Połockiego obciążają winą PPRN, gdyż nikt go nie pouczył jak z gotówką postępować i sam na własną rękę kupował potrzebny sprzęt do PDK.

Aby uzdrowić sytuację w górowskiej kulturze postanowiono poczynić wiele zmian, m.in. wyłonić komisję do zbadania spraw finansowych w PDK.¹⁵ Późniejsza kariera partyjna E. Połockiego wskazuje, że nie dopatrzono się w jego postępowaniu niedociągnięć.

Kierowanie PDK powierzono tymczasowo Waldemarowi Załęskiemu.¹⁶ Wcześniej po przejściu E. Połockiego do pracy w aparacie partyjnym pełniącym obowiązki kierownika PDK był Marian Chlebny.¹⁷

W trakcie pełnienia obowiązków W. Załęski doczekał się negatywnej oceny swojej osoby: „[...] *Komitet Powiatowy (Tow. Dolecki) kierował do pracy ludzi nie odpowiadających pracy w aparacie rad jak to mia/o miejsce, gdzie skierowano na Kier. PDK Ob. Załęskiego, który w zasadzie okłamał i oszukał naszą partię. Twierząc jakoby w szeregach wojska polskiego był aktywnym i wyrobionym pracownikiem kulturalnym, w zasadzie Ob. Załęski ani nie znał się na pracy kulturalnej ani nie umiał należycie jej zorganizować, uważał siebie za człowieka, który wszystko zna i wie i nie dostosowywał się do poleceń władz zwierzchnich, a robił tylko to, co uważał za stosowne. Ob. Załęski w zasadzie mógł by nadal pracować na innym stanowisku, gdyby wyplenił z siebie zarozumiałstwo i gdyby kier. jednostki organizacyjnej wspólnie i POP kontrolowali w/aśdwie pracę i próbowali by w zarodku zmienić wady, które miał Ob. Załęski, efekt był/by taki, że wychowalibyśmy człowieka i wskazalibyśmy mu w/aśdwa drogę.*”¹⁸

Podobnie negatywnie oceniano instruktorów PDK, którzy nic nie robili, np. „[...] *Ob. Szymkowiak, który nigdy nie miał styczności z kulturą jako z zawodu ślusarz, był skierowany przez Wydział Propagandy do pracy KO w PDK. Nie mógł więc podołać swym obowiązkom*

¹⁴ Za kilka lat awansował i został wybrany I sekretarzem KP PZPR w Górze Śl.

¹⁵ APW: PPRN Góra Śląska 279 s. 64-66 (posiedzenie PPRN 20 stycznia 1954 r.)

¹⁶ ibidem, s. 66. Te funkcje pełnił na pewno jeszcze w kwietniu 1954 r. (APW: PPRN 281 s. 131 - uchwała nr 66/54 PPRN w Górze Śląskiej z dnia 28 kwietnia 1954 r. w sprawie powołania Rady Społecznej przy PDK w Górze Śląskiej)

¹⁷ APL: KP PZPR Góra Śląska 25 s. 54 („Sprawozdanie Powiatowego Domu Kultury w Górze Śl. z działalności propagandowo-artystycznej i cel propagandy” na posiedzenie egzekutywy 18 czerwca 1953 r.). Ten dokument właśnie podpisał p.o. kierownika PDK Marian Chlebny.

¹⁸ APL: KP PZPR Góra Śląska 28 s. 136 („Sprawozdanie Prezydium Powiatowej Rady Narodowej ze stabilizacji kadr i organizacji pracy w Gr. Radach Narodowych” na posiedzeniu egzekutywy 10 lutego 1954 r.). W oryginale zapisywano nazwisko Załęskiego przez „z”.

*i pracował tylko od dnia 1 IV 1954 do 24 VII 1954 r. Nie okazał żadnej pomocy świetlicom wzorowym.*¹⁹

W 1954 r. wyraźnie podupadła praca PDK. Instruktorzy etatowi nie przejawiali większej działalności, znacznie lepiej pracowali ryczałtowi (m.in. starali się zwerbować do udziału w zajęciach młodzież). Nie współpracowano z organizacjami społecznymi ani zakładami pracy. Zaniechano wyjazdów na wieś z braku odpowiednich zespołów artystycznych oraz pomocy zespołom artystycznym na wsi. Nie współpracowano z wydziałem oświaty, więc nie zorganizowano zespołu dobrego czytania, kursu języka rosyjskiego, kursu samokształcenia rolniczego ani ośrodka metodyczno-instrukcyjnego. Pozytywnie oceniano prowadzoną propagandę pogładową. Przy PDK funkcjonowały zespoły: balet dziecięcy i dziecięcy zespół gry na instrumentach muzycznych. Nastąpił widoczny regres w stosunku do 1953 r. Negatywnie oceniono instruktora świetlicowo-czytelniczego.²⁰ Kierownik PDK nie prowadził żadnych prac ani zajęć, jedynie zajmował swoje stanowisko.²¹

Z dniem 1 grudnia 1954 r. nastąpiła zmiana kierownika PDK, powołano na to stanowisko Jana Mintę, który tę funkcję pełnił ponad 20 lat. Szybko zorganizował zespoły artystyczne (mandolinistów, uzupełniono balet dziecięcy, ożywił zespół tancerzy), uaktywnił dział pracy oświatowo-propagandowej (zespół pingpongowy, szachowy, warcabowy), nawiązał współpracę z zakładami pracy i organizacjami politycznymi. Okazano pomoc zespołom w świetlicach i nawiązano współpracę z kierownikami świetlic.²²

W 1955 r. przy PDK funkcjonowały zespoły artystyczno-widowiskowe:

- ü 2 teatralne liczące 25 osób (27 występów);
- ü 1 recytatorski – 6 osób (12 występów);
- ü 3 taneczne – 59 osób (55 występów);
- ü 1 śpiewaczy – 54 osoby (22 występy);
- ü 3 instrumentalne – 37 osób (23 występy)
- ü oraz dwa zespoły oświatowe:
- ü czytelniczy (14 osób);
- ü redakcyjny gazetek ściennych (7 osób).

Generalnie działalność PDK oceniono pozytywnie, jedynie stwierdzono, że powinien rocznie wystawić dwie sztuki a nie jedną.²³

Na początku 1956 r.²⁴ w PDK pracowało 18 zespołów:

- ü 2 teatralne;
- ü 3 taneczne;
- ü 1 chóralny;

¹⁹ APW: PPRN Góra Śląska 246 s. 14 („Ocena pracy PDK z okazywanej pomocy świetlicom wiejskim w roku 1954” na posiedzeniu komisji oświaty i kultury PRN 28 stycznia 1955 r.)

²⁰ Tym instruktorem była moja ciotka, do dziś mieszkająca w Górze.

²¹ APW: PPRN Góra Śląska 1295 s. 14-15

²² ibidem, s. 14

²³ APW: PPRN Góra Śląska 294 s. 113-114 (dział „Kultura” w sprawozdaniu z wykonania planu społeczno-gospodarczego za 1955 r.)

²⁴ Dane przedstawione na posiedzeniu egzekutywy KP PZPR w Górze Śląskiej 1 marca 1956 r. (APL: KP PZPR Góra Śląska 8 bp)

- ü 1 recytatorski;
- ü 2 orkiestralne;
- ü 1 malarstwa i papieroplastyki;
- ü 1 satyryczny;
- ü 1 brygada artystyczna;
- ü 2 zespoły czytelnicze;
- ü 1 redakcji gazetki ściennej;
- ü 1 szachistów;
- ü 1 gry w tenisa stołowego.

211 osób uczestniczyło w pracach tych zespołów. Była to młodzież pracująca w zakładach na terenie Góry. Oceniano, że dziennie przychodziło do PDK do 100 osób (młodzieży i starszych). Nadal nie udzielano pomocy świetlicom gromadzkim.

Generalnie stwierdzono, że rok 1955 był przełomem w działalności PDK. Niewątpliwie trzeba to wiązać z osobą nowego kierownika J. Minty. Nie podobało się wydziałowi propagandy KP PZPR, że *„Nasze świetlice gromadzkie i [miejskie a także i PDK oraz ekipy łączności miasta ze wsią nie wypracowały właściwych form pracy po tej linii. Zagubiono taką formę jak działalność brygad agitacyjno-artystycznych, które to wyłącznie swym składem i programem winne czynnie brać udział tak w organizacji jak i umacnianiu spółdzielni produkcyjnych. Początki pracy brygad, jakie wprowadzono w okresie jesiennym, były dobrą formą, jednak nie czyniono starań o ich rozwój i poprawę repertuaru tak od strony oświatowej jak i artystycznej. PDK ograniczyło swój udział w tym, że dawano część artystyczną na otwarcie nowych spółdzielni, a zabrakło ich podczas rozliczeń i pracy agitatorów w sp-niach produkcyjnych.”* Postulowano utworzenie ośrodka metodyczno-instrukcyjnego, niosącego pomoc innym placówkom kulturalnym. Ważną rolę w działalności PDK miała ogrywać podstawowa organizacja partyjna PZPR licząca 5 członków, jej opiekunem był instruktor wydziału propagandy KP E. Połocki, oraz „od strony politycznej” wydział propagandy KP PZPR.²⁵

Mirosław Żłobiński

²⁵ APL: KP PZPR Góra Śląska 8 bp („Sprawozdanie Wydziału Propagandy KP PZPR w Górze Śląskiej o pracy kulturalno-oświatowej P.D.K. z uwzględnieniem działalności na odcinku wiejskim” na posiedzeniu egzekutywy 1 marca 1956 r.)

USŁUGI POCZTOWE

Publikujemy kolejny tekst dotyczący poczty pochodzący z Archiwum Państwowego we Wrocławiu (PPRN Góra Śląska 40. s. 167-18; ogłaszany fragment s. 178-181). Jest to część „Oceny sytuacji na drogach państw. i lokalnych z uwzględnieniem zadań inwestycyjnych i kapitalnych remontów na 1967 r. oraz sprawy komunikacji, transportu i łączności” przedstawionej 25 sierpnia 1967 r. na sesji Powiatowej Rady Narodowej. (M.Ż.)

Rozwój techniki tak jak we wszystkich dziedzinach gospodarki narodowej spowodował również konieczność unowocześnienia poczty i podniesienia jej sprawności, a przede wszystkim wprowadzenia lepszej organizacji pracy i stworzenia warunków umożliwiających stosowania w szerokim zakresie mechanizacji i automatyzacji.

Podstawowe zadania dla wszystkich placówek pocztowych tut. Obwodu – to obok rozszerzenia – poprawa jakości wykonywanych usług łączności z równoległą poprawą wyników ekonomicznych.

Plan usług pocztowo-telekomunikacyjnych za pierwsze półrocze br. [1967] wykonano następująco: ogółem plan – 1.451 tys. zł, wykonano – 1.509 tys. zł, czyli 104%, w tym pocztowe plan – 508 tys., wykonano 535,4 tys. zł, czyli 105,4%, telekomunikacyjne plan 912 tys. zł, wykonano 943,9 tys. zł, czyli 103,4%, radiofoniczne plan 32 tys. zł, wykonano 30,5 tys. zł, czyli 98,3%.

Usługi dla ludności i instytucji na terenie powiatu świadczy 12 Urzędów Pocztowo-Telekomunikacyjnych ze służbą nadawczo-oddawczą. W każdej placówce pocztowej jest czynnych po jednym okienku, natomiast Obwodowy Urząd Pocztowo-Telekomunikacyjny Góra posiada trzy okienka ze służbą dwuzmianową do godz. 21.00.

Ogółem wraz z rezerwą urlopowo-chorobową Obwodowy Urząd Pocztowo-Telekomunikacyjny zatrudnia 93 pracowników, w tym w placówkach terenowych 48 pracowników.

Na terenie wiejskim w obecnym układzie istnieje 30 rejonów doręczeń, a w mieście 4 z codzienną obsługą.

Prócz tego w mieście Góra zatrudnionych jest 2 doręczycieli na zmianę od godz. 5.40 do godz. 21.00 do doręczania paczek, telegramów i expresów.

Plan osobowego funduszu płac za I półrocze br. [1967] został wykorzystany zgodnie z ustalonym limitem z tym, że średnia płaca planowana na jednego pracownika w obwodzie wynosi 1.425 zł.

Wszyscy pracownicy na stanowiskach kierowniczo-kontrolnych posiadają wykształcenie ogólne i zawodowe zgodne z taryfikatorem. W służbie eksploatacyjnej nie posiadają wymaganego wykształcenia ogólnego 5-ciu pracowników, w tym 2 pracowników uzupełnia wiadomości zawodowe. W roku bieżącym [1967] zostało przeszkolonych na kursach wewnątrzzakładowych 8 pracowników, w tym 3 zdało egzamin specjalistyczny.

Służba pocztowa w okresie sprawozdawczym przyjęła: 32.629 szt. przesyłek poleconych, 16.690 szt. przekazów, 7.041 szt. paczek, 998 szt. listów wartościowych, 3.746 szt. wpłat ORS, 10.561 szt. przekazów na rachunki NBP.

Wyplacono gospodarzom za dostarczone mleko do OSM 5.991 pozycji, dokonano 5.064 wpłat i wypłat czekowych PKO, 10.561 [lub 19.561] wpłat i wypłat oszczędnościowych PKO, zainkasowano 46.267 wpłat radiofonicznych.

Ponadto przyjęto 4.746 i wypracowano 91.176 rozmów międzymiastowych.

W trosce o udogodnienie obsługi publiczności na terenie wsi i miasta uruchomionych jest 93 punkty sprzedaży znaczków pocztowych i zawieszonych jest 132 skrzynki pocztowe.

Stan czytelnictwa na terenie powiatu czasopism kolportowanych przez pocztę należy zaliczyć za pozytywny, ponieważ wskaźnik na 10 mieszkańców wsi wynosi 29,8, co dało możliwość zajęcia I-go miejsca w skali województwa [wrocławskiego].

Na terenie powiatu zarejestrowano 3.232 telewizory, 4.816 odbiorników lampowych i 816 głośników radiofonii przewodowej. Od dłuższego już czasu obserwuje się tendencje zwyżkowe telewizorów, natomiast systematyczny spadek radiofonii przewodowej i odbiorników lampowych.

Odremontowanych i zmodernizowanych zostało 10 Urzędów Pocztowo-Telekomunikacyjnych. W bieżącym roku [1967] zmodernizowany zostanie Urząd Pocztowo-Telekomunikacyjny Siciny, w roku przyszłym U.P.T. Wąsosz i Niechlów. Jeśli chodzi o Niechlów to na przeszkodzie stoi stacja PKP, która po usilnych staraniach opuści budynek pocztowy w 1968 r.

Higiena pracy i estetyka w odremontowanych placówkach pocztowo-telekomunikacyjnych znacznie się poprawiły z korzyścią dla służby i publiczności. Wzrosła wydajność pracy i poprawiła się jakość świadczonych usług.

W celu usprawnienia usług już obecnie doręczycielom wiejskim przydzielane są na spłaty ratalne motorowery, a w mieście w budynkach powyżej 3 pięter instalowane będą na klatkach schodowych skrzynki typu „Hermes” oraz dla sprawniejszej wymiany poczty i doręczania paczek O.U.P.T. otrzymał elektrowózek, a w najbliższym okresie otrzyma U.P.T. Wąsosz.

W bieżącej i przyszłej pięcioletce wszystkie placówki zaopatrzone zostaną w wagi uchylnie do ważenia paczek i listów. Do roku 1970 tutaj Urząd otrzyma stemplownicę elektryczną do datowania przesyłek listowych. Czynione są również starania o automaty do sprzedaży znaczków pocztowych i kart pocztowych.

W celu zmniejszenia ilości mieszkańców przypadających do obsługi na jedną placówkę do roku 1970 planuje się uruchomienie Urzędu Pocztowo-Telekomunikacyjnego o pełnym zakresie działania w miejscowości Kamień G-ki [Górowski] i do roku 1975 w Osetnie W. W latach 1969-1970 na wszystkich placówkach zainstalowane zostaną telefoniczne centrale automatyczne, które całkowicie rozwiążą problem połączeń całodobowych.

W związku z automatyzacją powiatu już obecnie stoi przed Urzędem Pocztowo-Telekomunikacyjnym poważny problem przygotowania odpowiednich pomieszczeń ze względu na szczupłość lokalowe niektórych placówek.

Dla usprawnienia pracy przy okienkach i podniesienia dyscypliny pracy w zakresie zmniejszenia usterek przestrzega się tu szczególnie dobrego przygotowania, udzielania pomocy, specjalizacji pracowników i równomiernego obciążenia.

Ponadto przeszkala się pracowników na specjalnych kursach, którzy nie posiadają wymaganych kwalifikacji. Dla lepszego zabezpieczenia przesyłek na wszystkich stanowiskach pracy wzmożono kontrolę i zastrzono ją w stosunku do służby doręczycielskiej przez częste wysyłanie pism kontrolnych.

